

Kuryer Poznański.

Nr. 165.

Redaktor odpowiedzialny:

Sobota, 22 lipca 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z dołączeniem odpowiedniego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycerskiej Nr. 2. Ekspedyca przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgeb. Agencye Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedyce jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genowie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatomowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 22 lipca.

Na wschodzie fantazyja, że się nie wyrazimy mocniej, zawsze jeszcze rzeczywisty stan rzeczy załamuje, — tyle jednakże pewno, iż stanowczój bitwy dotychczas nie stoczono, mimo telegramów o walkach z dziesiątkami tysięcy Serbów. Nad Dryną stoją naprzeciwko siebie, jak dawniej tak i teraz, półkownik Ranko Alimpicz i Sali-Zeki basza, nad Timokiem półkownik Leszjanin i Osman basza. Jenerał Zach którego nad Ibarem z powodu poniesionej dnia 6 b. m. klęski zastąpić miał pułkownik Nikolicz, pozostał na swém stanowisku — jenerał Czernajew cofnął się prawdopodobnie mimo zwycięstwa swoje z pod Ak-Palanki i Babiny Gławy do Aleksinaczu, Turcy ograniczają się na walkę odporną — otrzymując jednakże ciągle posiłki z Anatolii zamierzają, skoro tylko naczelnicy ich dowódzca Kerim basza dotrze do Widdynia, rozpocząć walkę zaczepną. Powstanie w Bośni nie robi dalszych postępów, gdyż powstańcy pociągnęli ku granicom — w Bułgarii o wzmaganiu się insurekcji nic nie słychać. Natomiast w Hercegowinie Turkom z dniem każdym gorzej się wiedz. Książę Nikita posunął się po zwycięstwach bojach, stoczonych w wąwozie salumskim, aż do Blagaju i Niwesinie w pobliżu Mostaru, bronionego przez Muklara baszę, a dowódzca powstańców hercegowińskich Peko Pawłowicz, przerwał komunikacyę z portem Klekiem, co atoli dla Turków po zamknięciu tego portu przez Austryę nie może być dotkliwą stratą. Na południu Czarnogórza pod Podgorycą i Medunem stoczono kilka krwawych potyczek bez większej doniosłości; wojska tureckie z południa kolejają żelazną ze Saloniki do Mitrowicy ku wzmocnieniu armii, tamże konsystującej podążają — a Hobart basza z flotą wyruszył na wody greckiego Archipelagu. Do zaookrąglenia tego szkicu położenia na wschodzie, dodać należy, iż Rumunia „zaakcentowawszy swoją neutralność“ i wystosowawszy memorjał do mocarstw, przyjęła adres do tronu, w którym żąda neutralności kraju ale zarazem uwzględnienia swych reklamacji. — Turcy myśli mimo wojennej zawieruchy o „konstytucyi“ — co ma być dla Europy niejako wynagrodzeniem za kupon lipcowy, tak samo jak poprzednicy jego — nie wyplacony. — Książę Nikita walczy w tym samym celu co książę Milan, ale nie chce uchodzić za jego sprzymierzeńca. Postroflowany przez Czernajewa jenerał Stratirowicz wszedł na węgierskie terytorium, gdzie uwięziony, przeciw swemu naczelnikowi gotuje jakiś akt oskarżenia — czy o zdradę? nie wiemy.

Takie jest położenie na wschodzie, o ile je, nie wchodząc w niepewne szczegóły, z ogólnego ująć można stanowiska. Moglibyśmy tu jeszcze czytelnikom służyć najnowszą diagnozą, jaką, stanawszy nad lożem Europy, zrobił były podsekretarz stanu dla Indyi, Grant Duff, obecnie doktor medycyny politycznej w Contemporary Review, pod napisem „Puls Europy“ — aleć i to fantazyja, choć angielska, która bada czy wiele zaważy na szali wypadków. Przechodzimy do telegramów:

Belgrad, 21 lipca. (Urzędowo) Turcy oszańcowani w Belinie, natarli wczoraj w 10 batalionów i kilka oddziałów baszybożuków na serbskie linie, aby zostając pod dowództwem Ranko Alimpicza armią serbską przepędzić za Drynę. Wojsko nasze po sześciogodzinnej walce napad bisurmański świetnie odparło, i byłoby z pewnością weszło do Beliny, gdyby — nie gwałtowna ulewa. Od jęka tureckiego zasiągnięto języka, że wojska te przyszły od Trawnika.

— Przedwczoraj uderzyli Turcy na oddział serbski zostający pod dowództwem pułkownika Ussuna Mirkowicza pod Gramadą (nieдалеко Aleksinacza, na wschód), walka trwała 10 i pół godziny, i nie została rozstrzygnięta. Wczorajszy napad Turków, wzmocnionych posiłkami z Pirotu — szczęśliwie odparto.

Carogród, 21 lipca. Według depeszy nadanej przez Osmana baszę w bitwie pod Sajczarem, walczyło 25,000 Serbów. Walka stoczona we wtorek pod Izworem, zwycięstwem Turków się skończyła.

O znaczeniu politycznym salcburgskiego zjazdu pisze urzędowa Wiener Abendpost, że „wpłynąć tylko może stanowczo na utrwalenie zaufania w rozwój pokojowy stosunków i załatwienie kwestyi bieżących odpowiednio do potrzeb i interesów Europy.“ Temat ten pochwytuje Fremdenblatt i rozprowadza go dalej. Zaprzeczyć tego nie można, mówi, że od czasu spotkania się cesarzy w Reichstadt zaufanie w pokojowy rozwój stosunków nadzwyczaj się wzmożło. Walki Serbów z Turkami nie mogły, dopóki izolowanym były faktem, zagrazać niebezpieczeństwem pokojowi Europy. Niebezpieczeństwo z tąd chyba zagrażało strony, że się wytworzyć mogła sprzeczność interesów pomiędzy Austryą a Rosyą, co by niezawodnie przedłużyło lub późniło do zatargu pomiędzy obydwojema państwami doprowadzić musiało. Zjazd reichstadzki dowiódł, że te obawy były bezzasadne, żadne przeciwieństwo nie wyszło na jaw, owszem przekonano się, że panuje zgoda tak co do zapatrywań jako też co do celów obustronnej polityki wschodniej... Spotkanie obydwóch cesarzy w Salcburgu było bezprzymusowe o tyle, że pierwsi ministrowie obydwóch państw nie byli obecni; żadnego więc zjazdu nie ma politycznego charakteru w właściwym znaczeniu tego słowa. Gdyby cesarze byli przybyli do Salcburga w towarzy-

stwie swych ministrów, gdyby tam konferowano, debatowano, spisywano protokoły, natenczas można by wnioskować, że pomiędzy obydwojema dworami istnieje entente cordiale, mimo to jednak przypuszczaćby trzeba, że gabinety chciały się w jakiejkolwiek sprawie z sobą porozumieć. Ponieważ zaś cesarze zjechali się bez dyplomatycznej świty, dowodem to, że nie szukano żadnego porozumienia, że zgoda we wszystkich najzupełniejsza. Jednostką ta jest rejoniją trwałości trójcesarskiego przymierza i pokoju dla Europy.“ Inaczej zdaje się jednak pojmovać sytuacyę cesarz Wilhelm, jeśli prawdą jest to, co Post i różne inne wiedeńskie pisma dowodziły się telegrafem z Salcburga. Podług tego miał cesarz odpowiedzieć adiutantowi skrzydłowemu hr. Salis, kiedy go pozdrowiał w imieniu cesarza Franciszka Józefa: „O ile groźne położenie obecne na to pozwala, stan mego zdrowia jest zadowolający.“

Wiedeński telegram wczorajszy przypomina znów Europie sprawę parowego statku, należącego do towarzystwa rządowych kolei żelaznych, który w drodze z Basiacu do Belgradu zaczepiony został przez posterunek serbski; jedynie energii komendującego majora serbskiego udało się zapobiedz nieszczęściu. Austryacki jenerał konsul, książę Wrede otrzymał z tego powodu od rządu austriackiego polecenie, aby wszystkie stráže naddunajskie cofnięto, a to tąd bardziej, że Serbia jedynie interwencyi Austrii zawdzięcza, iż dunajska flotyła Turcy nie operuje poza ujściem Timoku. Rząd serbski skwapliwie żądaniu temu zadość uczynić postanowiwszy, przyrzekł, iż wszystkie stráže naddunajskie cofnie po za „Żelazną Bramę“ — postanowienie to tąd łatwiej sobie wytłómaczyć, że Austrya w razie odmownej odpowiedzi gwałtowną groziła represyją.

Pomimo, że Disraeli w niższej Izbie parlamentu angielskiego usiłował gwałty i okrucieństwa, dokonywane przez Turków w Bułgarii, sprowadzić do jak najmniejszych rozmiarów i ile możności wszelką odpowiedzialność zrzucić na powstańców, nie przestają dzienniki ogłaszać najstraszliwszych szczegółów z tego krwawego dramatu, jaki się odgrywa dzisiaj na półwyspie bałkańskim. Kto zresztą zna dzikość zwierzęcą Mahometan, pozostających dotychczas w tym stanie oświaty, co przed kilkuset laty, ten ani na chwilę wątpić nie będzie prawdziwości tych doniesień. Ludność bułgarska całemi masami prowadzoną bywa na stracenie. Co tylko pachnie powstaniem, bez miłosierdzia ze świata sprzątają baszybożuki. Najspokojniejsi mieszkańcy wiosek masami wydawani są ają przez podszywających sędziów śledczych sądom wojennym, gdzie ich czeka na pewno szubienica. W Ruszczuku, Trnowie, Gabrowie, Zelimnie, Adrianopolu i Filipo-

polu pracują bez wytchnienia sądy wojenne i wieszają każdego, kto im w ręce wpadnie. — O prowadzeniu zaś wojny podaje sprawozdawca pewien, dość zresztą Turkom przychylny, następujący obraz z pola bitwy pod Widdyniem: Serbowie zabierają z sobą rannych. Kto pozostanie ranny na placu, ten należy do umarłych; jeńców nie zabiera z sobą żadna strona wojująca. Czerkiesi jak hyeny rzucają się na rannych, odrzynają głowy i odbierają trupy ze wszystkiego, co tylko mają na sobie. To samo potwierdzają dowódcy serbskich wojsk. Czolak-Anticz w raporcie o bitwie pod Nowym Bazarem straszliwy maluje obraz o sposobie walki bisurmańskiej. Turcy mordują serbskich rannych bez wyjątku, rąbią na kawałki trupów, zabijają masami chrześcijan spokojnych, setki dziewcząt i chłopców sprzedają w niewolę, bezczeszczą niewiasty, palą wsie chrześcijańskie. I takie to barbarzyństwo śmie bronić i upiększać pierwszy minister wolnej i szczytającej się wysoką oświatą Anglii. Śnać pieniądze zamroził wszelkie ludzkie uczucia Anglików!

Okrzyk serbski odbrzmiewający po całej prasie europejskiej skłonił wreszcie W. Portę do odezwania się w tąd sprawie. Oto urzędowe oświadczenie tureckiego rządu.

Carogród, 21 lipca. Dzienniki obwiniają niesłusznie konsystującą w Bułgarii, a do regularnej armii nie należące oddziały ochotników o rabunki okrucieństwa a nawet — morderstwa. Ochotnicy ci są mieszkańcami prowincyi bułgarskiej, zostali uzbrojeni i na plac boju wysłani, aby rodzin i mienia swego bronili od napadu powstańców — a wysłani zostali w nadziei, że rząd turecki poprze ich siłą zbrojną, wystarczającą do stłumienia powstania. Prawdą jest, że ci ochotnicy dopuścili się nagannych czynów — atoli faktem jest, że relacye o tych czynach są przesadzone. Do tych w rozpaczy popełnionych czynów popełnęły Muzułmanów znalezione odezwy komitetów powstańczych, w których wyzywają ludność do mordowania Mahometanów, do zburzenia Adrianopolu, Filipopolu i tatarskiego Bazardżyka. Te odezwy, jako też wszystkie inne dokumenta będą niebawem ogłoszone. Minister Kiany basza, surowy i energiczny mąż został do Bułgarii wysłany, celem zbadania tamtejszych stosunków.

A więc prawdą jest, co piszą gazety, prawdą że była rozpacz, czyli po europejsku wyuzdana znalazł w nich jakichś dokumentów, odezw, czyli fikcyę. Kiedy tak Turcy z pokorna miną przemawia do Europy w Londynie, jak nam najświeższy telegram donosi, przedłożono wczoraj Izbie niższej korespondencyą wschodnią od 30 stycznia aż 17 b. m., obejmującą 373 stronnic; samych dokumentów o gwałtach, jakich się Turcy dopuścili w Bułgarii

które im gotowe już przez interesowane osoby podane zostały, pisarze francuzcy łatwo przechodzą do prawdziwego zrozumienia właściwego życia ludów wschodniej Europy i stali się często gorliwymi adwokatami niekiedy może i przesadzonymi żywotnych ich potrzeb szczególniej przeciw obecemu ich ciemiężcy. Objaw ten wydaje nam nieraz się tym dziwniejszym, że natura i dążenia tych narodów, różnią się zupełnie od tego, co my widzimy u siebie i że ich ideał jest prawie antypodemem tego, co wielu z nas uważa od 1789 r. jako ostateczne i najwyższe wyrażenie ludzkiego postępu. Francuzi rzadko kiedy dają się oświecić tąd dążeniem do jednostajności, tym powabem centralizacyi absolutnej do której dążą na oślep liberali i despoti wszystkich krajów. W tym razie jakby zrzucili skórę swoją i przedzierzgnęli się w nowego człowieka jeżeli pójdą za wrodzonym swoim instynktem prawdy i współuczucia.

Lecz wróćmy do naszej sieroty z pod Kressy (Crécy).

IV.

Złota Bulla.

Karól luksemburski zostawszy cesarzem przy pomocy Papieża i króla francuzkiego, chciał z Czech uczynić czoło cesarstwa rzymskiego i naówczas projekt ten nie w sobie miał niestósownego ani przeciwnego konstytucyi państwa, które było albo raczej miało być cesarstwem, udzielonem królom Franków przez rzymskiego Papieża, a które, według ówczesnego wyrażenia, Bóg ugruntował na trzech ęnotach teologicznych. Instytucya ta przedewszystki-

SŁOWIANIE pod tureckim i austriackim panowaniem.

Zarysy i wspomnienia z podróży.

Rozdział jedenasty.

Czechy.

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 164.)

III.

Przed posągiem Karola Luksemburskiego

W starém mieście posąg Karola IV przypominał nam szczyt potęgi i chwały czeskiego królestwa w dziejach. Ojcem i poprzednikiem Karola był Jan Luksemburski, który mawiał, że nigdzie nie jest żyć w stanie, chyba we Francyi, za którą i umrzeć potrafił. W bitwie bowiem pod Crécy niewidomy i mając lat siedemdziesiąt kazał konia swego przywiązać łańcuchami po obu stronach do koni dwóch swoich towarzyszy a po bitwie wszystkich trzech znalazł obok siebie zabitych. Syn jego Karol walczył również w szeregach francuzkich i otrzymał trzy rany.

Jan Luksemburski dostał się do tronu czeskiego przez małżeństwo z ostatnią księżniczką z rodu Lubuszy i Przemysława. Romanse błędnego rycerstwa średniowieczne zawróciły mu były zupełnie głowę a będąc obcym w swoim królestwie nie bardzo lubił w niem siedzieć, chciał, przynajmniej za to Czechy ozdobić aureolą chwały

rycerskiej w Europie, postąpił sobie zatem wprost przeciwnie niżeli Husyci, których w ostateczności bezowocne miotania się napiętnowały Czechów jakimś typem włóczęgostwa i szatanstwa, który do dziś dnia pozostał w nazwisku Bohême i był przyczyną pomieszania współziomków szlachetnych świętego Wacława i króla Otokara z Cyganami.

Inaczej pokazuje się nam Karol syn jego wtedy nawet gdy został cesarzem niemieckim. Syn Jana Luksemburskiego był mimo tego mocno przywiązany do Francyi; kochał on jęj prawa, zwyczaje i instytucje, jak tego nieraz dał dowody, ale zarazem godny potomek Przemysłaidów po każdej kochał nadewszystko i Czechy, nie dla tego aby je przerabiał i przekształcał błyskotkami pożywaniami gdzie indziej, ale aby rozwinąć i podnieść własną naturę oryginalną tego kraju. Mówią o Bretonach, że są niektórzy z nich bretonizującymi, Karol był Czechem z czehizującymi).

W fakcie tym historycznym znajduję potwierdzenie spostrzeżenia, które miałem sposobność nieraz uczynić już znając z bliska w Paryżu wielu artystów i studentów przybyłych z obcych krajów. Wielu z nich zapaliło serca swoje gorącą dla Francyi miłością i przekonałem się, że ci właśnie najsiłniej potem własną kochają ojczyznę i gotowi są do wszelkich dla niej poświęceń. Nieśmiem jedna-

¹⁾ Bretons bretonant, są trzy departamenty, gdzie lud mówi dawnym kimeryjskim językiem, inne dwa mówią po francuzku. W części można to samo powiedzieć i o Czechach zamieszkałych w części przez Niemców, którzy dają sobie nazwisko die Böhmen, dla tego nasz autor mówi, że Karol był un Tchekkh tchekhisant. (Prz. tłum.)

zawiera księga ta 544. Korespondencya o kwestyi wschodniej, kończy się depeszą Loftusa z dnia 11 lipca o uspokajającym rezultacie zjazdu reichstadzkiego.

Na koniec podajemy depeszę następującą:

Wersal, 21 lipca. Senat odrzucił projekt do prawa o udzielaniu stopni akademickich 144 głosami przeciw 159 i odroczył się do wtorku. Dufaure w końcu jeszcze przemówił za prawem. Co zrobi pan Waddington?

Znane pruskie źródło *Italienische Nachrichten* wydawane w Rzymie, podaje wiadomość, powtórzoną przez niemiecki organ urzędowy *Reichs-Anzeigera*, że katolicki Patriarcha Hassun przedłożył Stolicy świętej kilka projektów rządu tureckiego celem uspokojenia niesnasek, wybuchłych z rąk sultana Abdul Aziza. Kolegium kardynalskie otrzymało polecenie, aby sprawę tę najspieszniej zbadało.

Wiadomość tę podajemy naturalnie z zastrzeżeniem, przygotowując czytelników naprzód na rozmaite wnioski, jakie z tej wiadomości wysnuwać będą dzienniki antykościelne.

* **Zebrania przedwyborcze w powiatach**, na których wybierać będziemy: komitety powiatowe wyborcze, delegatów i kandydatów do sejmiku i parlamentu, rozpoczyna się niebawem. W Inowrocławiu zebranie takie zapowiedziane na niedzielę przyszłą dnia 30 b. m. Zwracając uwagę czytelników na tę ważną dla nas sprawę, o której w przyszłym tygodniu więcej powiemy, przypominamy wszystkim ważność obywatelskiego obowiązku.

Gdzie męczennicy kulturkampfu?

Kiedy prasa niemiecka w obec faktu tworzenia się partji konserwatywnej, do której żaden grynder, ani szwindler, ani kulturkämpfer wnieść nie ma, zaczyna rozbiierać pytanie: kto pójdzie do Canossy? kiedy ks. Bismarck zaczyna na seryo rozważać w Kissingen, czy partja postępowa, czy też konserwatyistów wykirować na rządowego giermka, czy też wreszcie monopol reprezentowania woli rządu zostawić na dalsze triennium narodowo-liberalnemu stronnictwu — duchowieństwo prawa majowe uznające w obawie, aby w razie pomyślnego dla Kościoła rzymsko-katolickiego zwrotu nie powiedziano mu: „Der Mohr hat seine Dienste gethan, der Mohr kann gehen“ — aby go nie pozbawiono opieki policyjnej i władzy administracyjnej i własnemu nie pozostawiono losowi, podnosi okrzyk boleści i woła: „Patrzajcie! Myślny jedyni męczennicy kulturkampfu — my to padamy ofiarą waszego systemu — pamiętajcie o nas, gdyby was okoliczności do zmiany tegoż systemu zniewoliły!“

Rzecz dziwna zaiste! A więc ci wszyscy Biskupi, co „złożeni z urzędu“ wyrokami trybunału berlińskiego opuścić byli zmuszeni stolice swoje, co mniej lub więcej miesięcy

przepędzwszy w więzieniu, pozbawieni dostojności i mienia pójść musieli na smutne tułactwo; te setki duchownych, co wierni świętej rzymsko-apostolskiej Stolicy miesiące i lata pozbawieni byli lub są jeszcze osobistej wolności, skazywani na banicję, okrzyczani za rebelantów, za nieprzyjaciół cesarza, — co wyrzekłszy się dochodów swoich dla zasady, której im odstępować nie wolno, w opustoszałych plebanjach nawiedzani bywają bezustannie przez egzekutorów i prawie z jałmużny wiernych tylko żyją — to wszystko im postorzy, szarlatani, wojujący z wiatrakami, idący na upartego celem dogodzenia żądzy sławy i bezprawym uroszczeniom — a ta garstka przychylnych rządowi duchownych to męczennicy! Tak woła ksiądz Brenk przed sądem przysięgłych w Bydgoszczy! Wylczywszy pisma ludowe jako pierwsze narzędzie tortur, jakimi ich dręczy społeczeństwo polskie, wskazawszy na wiece odbywane po miastach i siolach, po karczmach i stodołach, w których ultramontanizm lud podburzają, popierani z ambony przez duchowieństwo, wymierza ostatni cios swój przeciw „mnichom i tym nieszczęśliwym kolegom swoim, którzy wskutek praw majowych stanowiska swoje albo potracili, albo żadnego nie otrzymali urzędu. Są to nasi urodzeni wrodzy, woła z patosem proboszcz kujawski do prezydenta kolegium sądowego, są to zawsze gotowe i chętnie przeciw nam użyć się dające narzędzia! Zatrudnieni częścią u szlachty jako polowi, gajowi, ogrodnicy, niańki, a jeżeli się rzeczywiście czego nauczyli, jako nauczyciele domowi, występują w obec ludu podczas nocnych nabożeństw, odprawianych w dobrze zamkniętych i pilnie strzeżonych komorach, jako męczennicy wiary i prawdziwi apostołowie — podczas kiedy w rzeczy samej my ofiarami walki jesteśmy. Atoli na wszystkie przygotowani, z tą świadomością, że obowiązek nasz wypełniamy i za głosem sumienia jedynie idziemy, podjęliśmy tę walkę nie tylko za samych siebie, ale i za prawą zasłanianą gmin katolickich i niższą duchowieństwo, które dawniej wszelkich praw pozbawione, w prawach majowych prawa znalazło podstawę, tak że obecnie w razie potrzeby pod skrzydła opieki względnych praw uciec się może!“

Naturalnie, że tą bronią podaną sobie przez kujawskiego prawnika, nie wzgardził królewski prokurator bydgoski, któremu widmo ultramontanizmu daleko groźniej się przedstawia, niżeli panu prokuratorowi poznańskiemu. Do czterech punktów księdza Brenka, do tych pionierów ultramontańskiej propagandy potrzeba mu było jeszcze czegoś więcej, jakiegoś tajnego organu, któryby kierował całą mise en scene — i znalazł go w tajnym komitecie w Poznaniu! Roboty tego tajnego komitetu umie pan prokurator bydgoski w okropnych malowach barwach. Raz przedstawia go jako dziarskiego Jazona, który uprawiający zagon pod przyszłą siewbę za pomocą onych wyżej wymienionych czterech płu-

cesarstwo Karola Wielkiego wyruszone być miało.

Celem złotej bulli było wprowadzić porządek w chaos, jaki panował przy wyborze króla rzymskiego, tak co do godności elektorów, jak i praw przynależnych książętom i innym członkom cesarstwa.

Karól IV nie zapominał był o kochanych swych Czechach. Osobne ustanowienie bulli wyjmującej ich z pod wszelkich sądów obcych królestw i zakazuje surowo wszelkiego odwoływania się do trybunałów po za jego granicami. Przeczuwając germanizację przyszłe wysilenia i germanizacja samego cesarstwa, król czeski ucieka się do nowego i ciekawego środka, aby Czechom zachować wpływ pewny w chrześcijańskim świecie. Chodzi tu o rozstrzygnięcie i dzisiaj tak sławnej kwestyi języków, która zajęła tak wielkie miejsce od czasu, jak ideał chrześcijański w życiu politycznym narodów został zniesiony. Ponieważ jesteśmy w Pradze, nie od rzeczy będzie umieścić, co w tej kwestyi powiada Bulla złota in cauda.

„O nauce języków, niezbędną dla książąt elektorów.“

I. Tęmadziej, że majestat świętego cesarstwa rzymskiego daje prawa i rozkazuje ludom z rozmaitych narodów, różnych obyczajów i postępowania i rozmaitych języków, sprawiedliwym jest i potrzebnym, aby książęta elektorowie, którzy są kolumnami i łukami na których państwo spoczywa, znali dobrze kilka języków, aby mogli cesarzowi niejedną sprawę ułatwić i w niej dopomóc, a to tem bardziej, aby mogli rozumieć wiele osób i zrozumiałe do nich się odzywać.

gów ks. Brenka, „zasiew smoczy“ zbrodniczą wóń rzuca ręką. Omnis comparatio claudicat, ale ta już ani rękę, ani nogę nie ma... widać pan prokurator zapomniął, co wedle cyklu przedhomerowych epopiej po onym zasiewie smoczyc zębów nastąpiło. Zbrojni mężowie do jednego się podobno wymordowali, a o tem, iżby w Pieraniu coś podobnego wydarzyć się miało, nic nie wiemy. To znów widzi pan prokurator, iż tajny komitet poznański napełnia jakąś beczkę eksplodującym prochem, znosi chrósty i różne materjały palne, wydobywa krzesiwo, wykrzesuje iskrę i cały Pierań wylatuje w powietrze, by się bez szwanku zjawić przed sądem przysięgłych w Bydgoszczy. Nakoniec niepoprawny komitet wikle całą prowincję w ukryte sieci, wysłał potem swych oficerów, którzy bezpiecznie wśród tej łowczej obieży stąpając, całą obszczoną prowincję prowadzą do Pierania! I to wszystko dzieje się pod okiem p. Staudy'ego w biały dzień od trzech lat, legiony komisarzy, konstablów, żandarmów, policyantów, tajnych agentów ani zdźbła z tej całej infernalnej roboty nie widzą — dopiero bystre oko pana prokuratora przez okulary ks. Brenka jęć się dopatrzyło! To wszystko czytamy w niepodejrzanej o stronniczość źródle, bo w Bromberger Ztg., z której wszystkie niemal gazety wiadomość o przebiegu procesu czerpały.

Nie dziwne, że w obec takich machinacji księza Brenk i Lizak widzą się w najwyższym stanie zagrożonymi, i to nie tylko przez pisma, wiece, ambony, polowych, gajowych, niańki i nauczycieli domowych, ale przez zęby smocze, prochy, sieci, oficerów i tajny komitet poznański, co się przysięgłszy na ich zagładę — kieruje ich na męczenników!

Rozmaite są męczeństwa rodzaje. Więzień, co za zbrodnie żywota całego przykuty łańcuchem i kulą do wilgotnej ściany, marnieje w podziemnym lochu, — to męczennik w swoim rodzaju. Skąpiec, chciwiec i sknera, co w nieprawny sposób, lichwą, podstępem, wyzyskiwaniem prostoty lub niedoświadczonego wieku zgromadził „magnum acervum“ a w końcu wypędzwszy z budy brytana, sam w jego miejscu ujada, aby go nie karmić — czyż to nie męczennik? Człowiek namiętny, co rozpasawszy chucie swoje, depece nogami boskie i ludzkie prawa, kiedy na niezłomną trafi zapórę, której przełamać nie zdolen i kiedy pijany szaleł szamoce się i targa — cierpi męczy się. Nawet szatan, kiedy drząc przed potęgą stwórcy, zgina przed nim kolana — bezwładny — jest męczennikiem.

Spółeczeństwo nasze, w twardych i ciężkich zostając stosunkach, dźwigając krzyż próby i doświadczenia na barkach swoich, pracą ducha wywalcza sobie byt i życie. Kiedy zagrożenie narodowej fali rozchłupane zalewem groźnym — od polowego czy „Kuhhütera“ aż do szacunkiem powszechnym i czciami otoczonych mężów, spieszy każdy z taczka ziemi, niesie ją choćby w „rekwawie“, by tamę pólżyć zalewowi. Kiedy się pojawi na niebie chmura gro-

II. Dla tego rozkazujemy, aby dzieci i dziecięce książąt elektorów, jako to: króla czeskiego, hrabię palatyna Renu, księcia saskiego i margrabi brandenburskiego, którzy naturalnie znają język niemiecki, bo się go uczą w dzieciństwie, doszedłszy lat siedmiu rozpoczęli naukę języków łacińskiego, włoskiego i słowiańskiego (czeskiego), tak aby doszedłszy lat czterdziestu, w tych językach byli biegłymi stosownie do zdolności, jakimi ich Pan Bóg obdarzył. Uważamy to nie tylko za użyteczne, ale za konieczne nawet, bo używanie tych języków jest bardzo pospolitą w cesarstwie i wiele spraw bez nich obejść się nie może.

III. Zostawiamy jednakże woli ojców urządzenie szczegółów tej nauki, tak że od nich to zależeć będzie wysłać swe dzieci lub krewnych, którzy po nich na elektorstwa mają nastąpić, do krajów, gdzieby każdego z tych języków łatwiej nauczyć się mogli, albo utrzymywać w swym domu nauczycieli, albo młodych towarzyszy zabaw posiadających te języki i mogących ich nauczyć w codziennym używaniu go.“

Abymy podobne rozporządzenie w Norymberdze na sejmie przyjętem zostało przez elektorów, książąt, hrabiów, baronów, rycerzy i miasta cesarskie, które nad bullą złotą deliberowały, musiała Czechia w 1356 mieć już potężną pozycję w chrześcijańskim świecie.

Przynajmy prócz tego, że pomysł propagandy czeskiej przyjaciela naszego Karola był bardzo zręczny i dowcipny. Nauczyciele domowi i mali towarzysze igraszek dziecinnych mogli później nie małą być pomocą w sprawach publicznych. Gdyby się udał był ten pomysł, język czeski mógł

żyć burzą i niebezpieczeństwem, kiedy gzygaki błyskawic prują przestwor niebieski, natenczas starym ojców obyczajem, choć nie dźwięcznym głosem loretańskiego dzwonnika, ale gromkim głosem prasy naszej wzywamy do bacności, do uwagi i wołamy, aby wszyscy byli gotowi do ratunku. I spieszą wszyscy, prostaczkowie i inteligencya, mieszczani i chłopci, do stodoły czy do karczmy, do Poznania czy do ubogiej wioszczy na krańcach naszej dzielnicy o brandenburską opartą miedzę — i wysuwają się „oficerowie“, jeśli ich się tak księdzu Brenk, nazwać podoba, wskazując z kąd grozi niebezpieczeństwo i gdzie ratować potrzeba, a improwizowana z desek mównica, uroczystej chwili nastrojem i rzeczy powagą w ambonę się przemienia.

Kto tę broń świętą w ręku narodu widząc „teokratycznych i hierarchicznych zachcianek“, narzędziem i, w zaślepieniu, przeciw sobie zwróconą być mieni, ten, mniejsza o to, czy głos zabiera przed sądem przysięgłych w Bydgoszczy w obec cesarskiego prokuratora, czy do narodu przemawia w bezpłatnych broszurach — męczennikiem jest — ale naród po śmierci ani go aureolą świętości nie otoczy, ani też w baptysteriach i kryptach, na jego wzniesionych popiołach, synom swoim chrztu krwi udzielać nie będzie.

„Rozruchów“ w Pieraniu, w Kamionnie, w Płużnicy, ani w Książu nigdyśmy nie wywoływali i prosimy Boga, aby się na ziemi naszej nie powtarzały. Nie pochwalala ich nigdy prasa katolicka tak zohydzona przez księdza Brenka a Niedziela, którą nazwał Szand i hecblatem, a którą widać zna tylko z Posenerki, bodaj czy nie pierwsza wystąpiła z ostrą naganą owych „rozruchów.“ Ze prasa polska katolicka nie może z tą samą zjadliwością, żółcią i nienawiścią, co pisma żydowsko-liberalne przeciw ludowi naszemu występować, że zamiast szuć na niego rząd, stara się łagodnością i ojcowskiemi napomnieniami trafić do jego przekonania, za to prasie polskiej żadnego nie można robić zarzutu, uwzględniając stosunki i położenie rzeczy. „Rozruchy“ potępiamy — ale czemuż, na Boga żywego, instytucjami Kubeczaków, Kieków, Kolanych do takich rozruchów nasuwają się powody — czemu nowi męczennicy kulturkampfu skazani są na to, aby w takich rozruchach zdobywali sobie palmę męczeństwa?

KOESPONDENCYE KURYERA POZN.

Gniezno, 20 lipca.

(J) JW. ks. Biskup sufragan Cybichowski opuścił wczoraj o godz. 6¹/₂ celę więzienną, odsiedziawszy 9 miesięczną kazu za święcenie olejów ss. Przy bramie więzienną czekał na dostojnego więźnia powóz p. W., w którym zajeżdżał przed katedrę.

Tu spotkała więźnia niespodzianka. Całe Gniezno, wszystkie stany i bardzo wiele osób z okolicy zjechało się i zebrało się w kościele, aby Panu Bogu podziękować za wytrwałność i męstwo wyznawcy i aby przywitać zapaśnika

się był rozpowszechnić w Europie i kto wie, czybysmy dziś w naszych domach przy dzieciach nie mieli Czecha lub Czeszki, zamiast chudych i bi-blijnych Angielok lub Niemek, które zamiast rozmawiania po niemiecku, uczą się pilnie języka francuskiego, eokolwiek na fortepianie i jeografi, aby się potem dostać co prędzej do jakiej bogatej amerykańskiej rodziny. Czeszka od nich nie byłaby gorszą i mówilibysmy: Każdy jazyk wyznawati bude Boha etc. etc.

Piękne marzenie Karola nie zisęiło się wcale, a to z bardzo wielu przyczyn, które mi pojedynczo rozwiła jeden bardzo uczony czeski profesor; spamiętać jednakże wszystkiego tego nie mogłem i dla tego powtórzę tu nie potrafię. W każdym razie w wieku następnym zaszedł wypadek, który przeważył wszelki wpływ i działanie Czech na rzeczpospolitą chrześcijańską, był to wybuch husytyzmu. Czyż można sobie wystawić husytę a choćby tylko i kalikstyna jako głowę ludów chrześcijańskich. Nikt nie zaprzeczy, że Jerzy Podiebracki był biegłym i walecznym wodzem, głębokim politykiem, ale trudno nam sobie wyobrazić go przyjmującego koronę Karola Wielkiego z rąk jednego z następców Papieża Leona. Husytyzm nie dozwolił nawet Czechom wiaść udziału w krucyach XV wieku przeciwko Turkom, co było dla Czech upokorzeniem a dla chrześcijaństwa nieszczęściem. Husytyzm na drodze politycznej był sprzecznocią z Karolem IV, jak na drodze religijnej sprzecznocią ze św. Wojciechem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

³⁾ Movebo candelabrum, wyrażenie świętego Jana.

Chrystusowego. Duchownych blisko 30 widzieliśmy z członkami Prześwieconej kapituły na czele (exceptis excipiendis Dul.), ludu więcej niż 1000. U progu starożytnej świątyni powitany, siedli ks. Biskup otoczony gronem kapłanów i wiernych aż do grobu św. Wojciecha i przed Najśw Sakrament. Zabrzmiało poważne i dziękczynne: „Ciebie Boże chwalamy.“

Lud gnieźnieński cisnął się po opuszczeniu katedry do więzienia, by choć kraju szaty się jego dotknąć, a ubodzy witali ze łzą w oku swojego „dobrego ojca.“ Z katedry udał się ks. Biskup do ks. oficyna Dorszewskiego, odwiedzał potem kks. kanoników Krausa i Korytkowskiego; około 9 wieczorem wracając do mieszkania swego w Seminarjum, gdzie dzierży urząd Regensa, ujrzał nową niespodziankę. Otóż cała drożyczka, wiodąca do Seminarjum, przez mieszkańców Gniezna przyozdobiona została i pięknie umajoną. Przy stoku góry Lechowej dwóch właścicieli domków gustowna urządziła bramę tryumfalną z cyframi z kwiatów i zieleni J. C.

Jeden z bogatszych a gorliwych obywateli urządził niezwykły szpaler girlandowy, na palach przymocowany, kilkadziesiąt łokci długi. Przemysłna miłość znanych i nieznanymi osobom ozdobiła bramę seminaryjską, ganki; odznaczał się szczególnie transparent powitalny. Seminarjum było oświetlone i zebrana wiernych drużyna przy wstępie na progi Seminarjum przywitała go ogniami bengalskimi.

Ks. Andrzejewicz powitał u drzwi kierownika długoletniego zakładu i wprowadził do pokojów w zieleń ozdobionych. Ludu przed Seminarjum zebrano się wiele, ale wszyscy zachowali się z godnością. Nie było też żadnego zgłębku i wszystko, co dla sprawy wymyśliły serca wiernych złożyło się w jedną harmonijną całość. Prawda byłbym zapomniał, że zabiegły drogą dostojnemu wyznawcy pod górą Lecha dziewczątka w bieli, z których oczu czytałaś słowa: Saul zabił tysiąca, a Dawid dziesięć tysięcy, a z których rąk w hołdzie spały się kwiaty.

Na takie uznanie zasługiwała wytrwałość dostojnika; — ale odsuwał on widocznie rozrzucony we wszystkich przemówieniach od siebie ten hołd od osoby swojej, podnosząc, że spełnił tylko swoją powinność, że hołdy te i dowody żywości wiary u ludu służą sprawie dziś zaciepionej. Jest rzeczą niewątpliwą, że sprawa, za którą przecierpiał więzień 9 miesięcy, była tym wielkim organizatorem, która będąc w sobie ładem i prawdą, zdolna też była tysiąc przeszło serc jedną natchnąć myślą i w przeprowadzeniu jej zachować porządek, powagę i spokój. Ale nadto osoba więźnia, znana daleko i blisko, na prowincji i w Gnieźnie, nie mało się przyczyniła do uczestniczenia w niesieniu mu należnego hołdu. W Gnieźnie samym dostojny Biskup cieszy się poważaniem nie tylko u katolików, ale i u innowierców i uwolnienie go z więzienia uradowało wszystkich, tak jak uwieszenie zasmuciło wszystkich. Dla poratowania swego zdrowia wyjeżdża książę Biskup w tych dniach do Szwajcaryi.

Wągrówiec, 21 lipca.

(Usunięcie przez rząd Córki Miłosierdzia z zakładu sierót.)

(fg.) Dziś z polecenia rejencji w Bydgoszczy oświadczył pan burmistrz Alberti tutajszym Córkom św. Wincentego a Paulo, zawiadującym zakładem sierót przez s. p. księdza kanonika Musolffa fundowanym, że od 1 sierpnia r. dozór nad zakładem tym złoży winny i zaważwał kuratorom zakładu, ażeby od tego dnia świeckie osoby do zarządu zakładu rzeczonożnego powołało. Pocóż znów taki pośpiech? Czyż nie godziłoby się dłuższy zostawić czas i Siostram do urzędzenia interesów i kuratorom do zaprowadzenia nowej opieki? Nie potrzebują pewnie donosić, że bolesne wrażenie to postępowanie rządu wywołało w mieście i wywoła w całej okolicy, gdy się wieść o niem roznieśli. Bo każdy się pyta: Cóż te spokojne niewiasty, pracujące w cichości, niko u nich nie wchodzić w drogę, mogły zdrożnego popełnić, że je oddalają od sierót, którym tak troskliwie jak najczulsze matki, były opiekunkami? Jeżeli wychodziły z domu, to chyba do świątyni, albo prowadząc na przechadzki grono wesołych dzieci, lub spiesząc z pociechą, radą albo pomocą do łóża boleści. Bolesny to cios dla parafii, z której najlepsze osoby wydalili się muszą ze zbawiennego koła sumiennie spełnianych obowiązków. W czasie epidemii są one prawdziwymi aniołami opieki i pociechy. Albo czyż może kto zapomnieć ich przysług, świadczonych całemu miastu w czasie cholery przed dziesięć laty? Wszyscy lekarze pochorowali, one ich nieustraszenie, niestrużenie i z dziwną słodczą i uprzejmością zastępowały — wszystkie wyznania i narodowości błogosławili je. To też kiedy groza cholery mięła, magistrat wraz z reprezentacją miejską publicznie w Tygodniku Powiatowym złożyli podzięk. Pamięć po nich drogą nam pozostanie, ich czyny bowiem pozostaną po nich jakby kwiaty, które mimo burzy trwają. Da Bóg i ta burza minie!

Berlin, 21 lipca.

(F.) Wojna słowiańsko-turecka nie przedstawia, wyjąwszy niesłychane morderstwa rozkiełznanej dzicy mahometañskiej, popędzanej na niewinnych, żadnego ważniejszego momentu, z którego choć jedną pewną możnaby wywnioskować

sekwencją co do dalszego jej rozwoju. Broń serbska nie cieszy się powodzeniem, bo z natury rzeczy nie może być inaczej — walczą żołnierzy niewycwiczone przeciwko znacznej armii regularnej — lecz nie mniej jawna, że i Turcy nie odnieśli dotąd żadnej korzyści, gdyż inaczej przesyłby bez wątpienia do ofensywy, co, dzięki Bogu, dotąd nie nastąpiło. W każdym razie wyrabia się tu przekonanie, iż Serbowie już tym samym dużo pokazali i odwagi i oględności, że nie ulegli siłom daleko od nich liczniejszym. Serbski żołnierz dopiero wyrabia się na żołnierza, jakkolwiek ćwiczenia te krwawe dużo pochłaniają ludzi i sił żywotnych.

Główniej niż na wojnę, zwracają tu uwagę na stósunki pomiędzy Rosją i Austrią. Jedno w tym względzie jest niemiernie, że Austrija pozwoliła się osiedlić ku własnej zgubie przebiegłej Rosji. Nie jestże to szczególniejszy zbieg okoliczności, że podczas śmiertelnych podrygów Turcy już zaczynają się odzywać głosy o bliższym upadku Austrii? Szczególniejsza logika faktów, ale niestety dużo ma po za sobą prawdy. Austrija, nie chcąc być izolowaną, rzuca się w objęcia Rosji, która tego właśnie sobie życzyła. Zamknęła zatókę kłęką, zobowiązała się do przestrzegania neutralności po zjeździe w Reichstacie, lub mogła to samo z własnego uczynić popędu już dawniej. Tak więc postradała przyjaźń Turcyi, nie uzyskawszy wcale przychylności Słowian, którzy zawsze przechylają się sympatjami ku Rosji, z której wyszła inicjatywa. Ergo tylko Rosji wyjdzie na dobre polityka Austrii i ponownie sprawdzają się słowa: Sic vos non vobis fertis aratra boves!

Prasa tutejsza i opinia publiczna wszystkich odcieni żywo zajmuje się przyszłymi wyborami, nie mniej przyszłemu ugrupowaniu się partii. Szczególniej podał jej dużo materiału dyskusji artykuł w *Prov. Corr.* umieszczony, a dotyczący stanowiska, jakie zajmuje rząd wobec tworzącej się nowej partii niemieckiej „narodowych konserwatystów“, owęj większości in spe. Kto sobie przypomina wystąpienie hr. Eulenbura na jednym z ostatnich posiedzeń Izby drugiej, ten od razu pozna, że znany artykuł *Prov. Corr.* jest niejako ciągiem dalszym ówczesnych wywonań ministra spraw wewnętrznych. Stanowcza odprawa dana postępowcom i partii dyamentalnie przeciwniej, a pochwały służalczych narodowych liberałów — oto treść tak przemówienia ministra w sejmie, jak owęj korespondencyi, zaznaczającej stanowisko rządowe wobec projektowanych przyszłych wyborów. Jakież ztąd widoki na przyszłość? Oto, że w obecnym ustroju rządu tylko i wyłącznie jest potrzebna partja Bismarcka sans phrase, albowiem rząd wyraźnie odpycha partja, która śmiała postawić na programie rewizyę wszelkich praw majowych itp. Nie ma zatem widoków, aby kulturkampf ustał, a tęp samem igraszka dla umysłów nietolerantnych i gwałtownych. Jedną wszelako rzecz z przybliżeniem zaznaczam, że rząd stanowczo odepchnął partja, która, zapomniawszy o swych zasadach, służyła częstokroć za proste narzędzie to jest partja postępowców. Na inną ona nagrodę nie zasłużyła.

Minister oświecenia zakazał używanej dotąd po wyższych zakładach naukowych katolickich „H. Bonego“ książki do czytania i zalecił prowincjonalnym kolegiom takie pozaprowadzać książki, które wytworzą u ucznia „prawdziwie chrześcijańsko-narodowy i humanitarny kierunek serca i umysłu, chroniący go od chorobliwej sentymentalności (sic!)“. Jakże więc te żyżone książki do czytania być powinny w ogóle, niech powie kto chce. Co do mnie nadmienię jeden charakterystyczny szczegół, który jaskrawo powinien się w nich uwidatniać: powinny dowodzić, że Niemcy jedynym są narodem powołanym do rządzenia światem, potem powinny kpać Francuzów a mianowicie katolików. Takie książki są wolne od sentymentalizmu i prawdziwie narodowo-chrześcijańskie, ergo dla katolików dobre zdaniem dzisiejszych meszaszów.

Przedwczoraj przybyli do Berlina dwaj OO. Filipini, ks. Prejbisz i ks. prof. Brzeziński, by złożyć petycją do króla JMości, o utrzymanie dalsze tej kongregacyi jako kongregacyi.

Zresztą w miliardowym Berlinie nie nowego.

ZIEMIE POLSKIE.

* Do Gazety Narodowej piszą z Warszawy pod dniem 14 lipca o pobytku Tołstoja, ministra oświaty i wyznań, najcięższego wroga katolicyzmu co następuje:

W czerwcu objeżdżał Tołstoj Litwę i Białą Rus, wszędzie znacząc ślad swęj podróży czynami gwałtu i przesławiania katolików.

Dnia 29 czerwca nowego stylu, przybył Tołstoj do Mińska. Był to dzień Bożego Ciała obchodzony jak wiadomo w kościele katolickim z wielką czcią i uroczystością. Tutaj zakazał minister wszelkiego obchodu, nie było więc obchodu i żadnej uroczystości. Umieścił się w domu gubernatorskim, dawniej kolegium Jezuitów. Ponieważ minister budzi się dopiero o 12 godzinie w południe, — żeby więc snu dostojnikowi nie przerwać, zabroniono dzwonić w kościele katolickim na nabożństwo, które wewnątrz murów kościelnych odprawia miano. Po śniadaniu, minister znowu odpoczął. O tej godzinie odprawić się miały niespory. Ażeby ministrowi nie przeszkadzać w trawieniu w spoczynku, zabroniono znowu w kościele dzwonić na niespory. Podobnie więc jak w Turcyi, gdzie dawniej chrześcijanom nie wolno było dzwonić — w Mińsku dzisiaj dzwoniąc katolikom zostało wzbronione.

Skutkiem tych szczyk ministryalnych nie było uroczystego nabożeństwa podczas Bożego Ciała z wielkim żalem i zgorszeniem katolików. Dziekanem mińskiego dekanatu jest obecnie Sęczykowski, znany całej Polsce ze swęj gorliwości w rugowaniu języka polskiego, który nazywa sobaczym, z kościółów polskich, — zawołano to misonarż w krzewieniu religii prawosławnej pomiędzy swemi katolickimi owieczkami, — a słynie oprócz tego w Mińsku z kilku kradzieży i grabieży sprzętów kościelnych oraz kosztowności. Za skradzione pieniądze, naśladowując w tém administratora dycezyi wileńskiej, wznosi kamienice jedną po drugiej w Mińsku. Sęczykowski odprawiał mszę św., gdy go doszła wiadomość, że Tołstoj przyjeżdża do Mińska. Niedokończony nabożeństwa, przerwał w połowie mszę św. — odszedł od ołtarza i pobięł z chorągiewami w towarzystwie swęj służby i kilku dziadów przez siebie opłacanych w ogromnej gromadzie ciekawych żydów, spotykał ministra, swego protektora. Minister też zaszczylił później tego niegodnego księdza swoją wizytą, — zapewne mu dał nowe polecenia do tępienia katolicyzmu, którego jest nieublaganym wrogiem.

Dawniej zarząd kościoła katolickiego należał do ministeryum spraw wewnętrznych i duchownych, — on wyjechał, że zarząd ten przeniesiono do jego ministeryum i oddano jemu pod kontrolę i władzę, jemu fanatyczniejszemu od wszystkich archierejów, metropolitów, popów i synodu. Minister oprócz Sęczykowskiego odowiedział kościołowi katolicki na ementaru, zwany Złota Górka.

Kościół ten przed rokiem okradziony został przez Sęczykowskiego. Zabrał z niego kielichy, monstracje, pozdejmował sukienki srebrne z obrazów i wota pamiątkowe pobożnych i wszystko to posprzedawał żydom — zapewne za wiedzą swego protektora i przyjaciela ministra Tołstoja. Bawił minister w Mińsku dwa dni, wityany przez żydostwo i Sęczykowskiego, zadowolniony wielce z działania tego ostatniego.

Za miasto, na wsie obawiał się wychylić, — tam bowiem lud wiejski i szlachta zagonowa nie przyjełyby go tak dobrze jak w Mińsku żydzi i Sęczykowski. Lud ten i szlachta zagonowa bronili przykładnie swojego języka i swobody religijnej.

Wiadomości te o pobytku ministra w Mińsku, wypisuję wam z listu, który odebrałem ze stolicy Białorusi, tyle dzisiaj udreżonej przez rządy moskiewskie.

Goniec Urzędowy z dnia 4 (16) b. m. ogłasza najwyższe rozporządzenie, według którego sprawy w sądach gminnych, gdy strony nie umieją po rosyjsku, mogą być wprowadzane w języku ludności miejscowej, wyroki jednak, decyzye, postanowienia, i rozporządzenia sądu, oraz wogóle wszelkie akta pisane, wychodzące od sądu, powinny być w języku rosyjskim. Na radach familijnych zgromadzających się pod prezydencją sędziego pokoju lub ławnika, oraz w kuratoryach mass upadłości, obrady mogą się odbywać w języku miejscowym, lecz uchwały muszą być pisane po rosyjsku, do nich zaś mogą być załączane przekłady w tym języku, w jakim się narady odbywały. Akta prywatne, składane do poświadczenia sędziom pokoju i sądom gminnym, mogą być spisane nietylko w języku rosyjskim, lecz i w języku ludności miejscowej; wszakże w razie procesu z powodu takiego dokumentu, należy składać sądowi pospołu z oryginałem, poświadczony przekład rosyjski. Akta notaryalne prócz tekstu rosyjskiego, mogą być zarazem spisane w języku miejscowym, pod odpowiedzialnością notaryusza za ścisłość przekładu; atoli tekst rosyjski zawsze się uważa za oryginalny.

Sprawy co do podani emigrantów polskich o dozwolenie im powrotu do ojczyzny rozstrzygane będą nadal trybem dotychczasowym, na zasadzie Najwyższego rozkazu z 18 (30) czerwca 1871 roku i dodatkowych doń rozporządzeń rządu, z zastrzeżeniem, że dochodzenie co do tych emigrantów ma być powierzone osobnej komisji śledczej, złożonej z urzędników zarządów generał-gubernatorskiego warszawskiego i żandarmskiego warszawskiego, której skład ma być ustanowiony za bliższem porozumieniem się ministra spraw wewnętrznych z szefem żandarmów i z generał-gubernatorem warszawskim.

NIEMCY.

Berlin, 21 lipca. Staatsanzeiger dzisiejszy podaje skład trybunału dyscyplinarnego do rozstrzygnięcia wykrezeń w służbie urzędników, mianowanego przez cesarza na lat 3 aż do 4 września 1876 roku. Prezydentem jest podsekretarz stanu Schuhmann a członkami: radcy najwyższego trybunału: Clauswitz, dr. von Gravenitz, Schloume, Delius, Busch, tajny radca finansowy Lucanus, tajny radca górniczy von der Heyden-Rynsch tajny radca rejencyjny, dr. Forch.

Podług doniesienia telegraficznego bióra Wolffa o godzinie 3 rozpoczął się w Salzburgu zjazd gości cesarskich, obiad, na który z dygnitarzy austriackich otrzymali zaproszenie namiestnik hr. Thun, hr. Lamberg, hr. Podstasky, bar. Wimpfem i książę Hohenlohe. Cesarz Wilhelm siedział po prawęj ręce cesarza Franciszka Józefa, przy cesarzu Wilhelmie siedział książę Hohenlohe a przy cesarzu Franciszku ambasador niemiecki, hr. Stolberg. Po obiedzie udał się cesarz do hotelu; o godzinie 6 wyjechali obydwaj cesarzowie do Hellbrunn. — Dzisiaj rano cesarz Wilhelm wyjechał o godzinie 9. Cesarz austriacki towarzyszył mu na dworzec i czule pożegnał. — Cesarz Franciszek Józef wyjechał do Wels. — W Gastein po południu przyjmowała ludność cesarza niemieckiego radosnymi okrzykami.

Nadgraniczni żołnierze moskiewscy dopuścili się znowu nadużyć wielkich na terytorium pruskim. Br. Ztg. pisze, że 10 b. m. w noc kilku przemycarzy pruskich usiłowało przenieść towary do Polski. Napotkawszy moskiewskich żołnierzy uciekli. Żołnierze udali się z nimi w pogon, dogonili ich w Prusach, stłukli ich, poczem powrócili za granicę. Jednemu z przemycarzy uciął Moskal ucho.

Posedł do parlamentu i sejmu pruskiego, członek staręj partii konserwatywnej, v. Denzin umarł. W ostatnich chwilach życia po-

seł ten występował w sejmie ostro przeciw grynderom.

Westfel. Merkur dowiaduje się z pewnego źródła, że 86 socjalno-demokratycznych agitatorów pracuje nad zjednaniem umysłów przy wyborach najbliższych do parlamentu. Partja spodziewa się około 40 stronników wprowadzić do parlamentu.

FRANCYA.

* Paryż, 20 lipca. (Posiedzenie senatu II i III):

Po mowie księdza Biskupa orleańskiego zabrał wczoraj głos Juliusz Simon, który również oświadczył się za pokojem i potępią wszystkich tych, co bez potrzeby agitują; wymaga nadto ścisłego posłuszeństwa dla praw, kto ich nie słucha, ten nie może być republikaninem. Mówca przeciw twierdzeniom księdza Biskupa odwołuje się na ostatnie wybory, które utwierdziły konstytucyę. Zwycięstwo odniosła partja republikańska, umiarkowana-konstytucyjna i liberalna, a ta sobie żywo oddano państwu prawo udzielania stopni akademickich, minister oświaty do tego stronnictwa właśnie należy. Pomiędzy tym wnioskiem ministra, umiarkowanym a uprawnionym, a pomiędzy przesadzonymi wnioskami Naquetów et Com nie ma żadnej wspólności — my się z nimi nie solidaryzujemy. Takie wyznaczenie zasad nie dziwne że jeden z pierwszych broniłem wolności nauczania. Następnie p. Simon broni projektu do prawa, uniemia wdrożenia państwa w dziedzinę wolnych wszechnic. Wszechnice te nie na tem nie straca a państwo przez ten krok swój nie staje się jeszcze ateistycznym. Zawszem ja przesvědzenie o istnieniu Boga i wiarę moją w Opatrzność Bożą jawnie wypowiadał, nie jestem też bynajmniej wrogiem katolickiej wiary, której kult tak praktyczny jest, która w szeregach wyznawców swoich tylu znakomitych liczy myślicieli. Gdyby zaczęto kuć prawa przeciw wolności religii katolickiej, pierwszym wystąpił w jej obronę. „Wszyscy jesteśmy za wolnością wiary.“ Ale tu chodzi o coś zupełnie innego — tu chcą prawa państwa sobie przywłaszczyc! Mówca kończy temi słowy: Jesteśmy religijnymi, niezależnymi, świeckimi, nigdy nie zrzeszymy się zasady obywatelskiej wolności, a wierzymy tylko we władztwo prawa. Ogólne gaudium nie lewicy posiedzenie odroczone o 6 i pół do dnia następnego.

Na dzisiejszem posiedzeniu głos zabrał pan Laboulay. W rok 1875 minister oświecenia był za wolnością nauczania, dzisiaj zmienił zdanie: Bronięc zasad swoich nie myślę bynajmniej występować w opozycyi do ministerstwa, z którym wspólnie starałem się o utwierdzenie Rzeczypospolitej — atoli wolność nauczania sięga po nad głowę ministra: z tego powodu wolno mieć różne od ministerstwa zdanie, nie występując bynajmniej w opozycyi. Nie będą panów trudził mojem wyznaniem wiary, bo wiara każdego jest pomiędzy nim a Bogiem. — Główny argument za odebraniem wolnym wszechnicom prawa udzielania stopni akademickich jest iluzja: nie samo państwo ma prawo nauczania, zasada ta sprzeciwia się wszystkim jakie zna mówca powagom. Publiczna nauka nie jest naturalnym prawem państwa. Zdumiałem, mówi p. Laboulay, widząc, że ci, którzy krajowi przyznają prawo wyboru merów, walczą przeciw wolności nauczania. I jam jest stronnikiem wyboru merów przez gminy, ale należę do tych, co się pytają, czy taka procedura nie osłabia naszej polityki miasto ją wzmacniać? Tu mówca ocenia projekt do prawa i pyta, czy prawo to jest wolnościowe, polityczne i słuszne. Wolnościowym nie jest, bo potęguje monopol Uniwersytetu, ogranicza prawo wolności i tłumia współzawodnictwo. Jest niesprawiedliwe, bo profesorów wolnych wszechnic niża do roli repetentów. Mówca przemawia za wyborem komisji egzaminatorów w fachowych; państwu przynajmniej prawo zabezpieczenia się przy egzaminach do posad rządowych a nie do wolnych zawodów; zawód adwokata zależy od jego uzdolnienia, inaczej ma się rzecz z zawodem lekarza, to też lekarzy powinna egzaminować korporacya lekarzy śpitalnych. Rząd republikański powinien być rządem dla wszystkich — a nie szukać zwycięstw nad katolikami albo jak chcecie klerykałami.

Minister Waddington odwołuje się do słów Simona i do żyć eń ludu. Jesteśmy piastunami starodawnych tradycyi francuskich, z religii katolickiej, ale w politycznych kwestyach laicy (2). Nie może być mowy o nacisku lewicy, ani też o tem, że mnie lewicy wywodziła, program mój od początku jeden i ten sam.

TURCYA.

(Odpowiedź W. Porty na manifest ks. Milana).

Neue fr. Presse odebrała z Carogrodu dokument, w którym rząd turecki odpowiada na serbski manifest wojenny. Odpowiedź ta brzmi w tłumaczeniu, jak następuje:

W chwili tej, w której Serbia, niepomna na wierność, która jako państwo lennicze złożyła sultanowi, niepomna na obowiązki, płynące z traktatów, zamierza wtargnąć w sąsiednie prowincye tureckie — w chwili tej obowiązkiem jest rząd cesarski złożyć oświadczenie w obec ludów swoich i wypowiedzieć zasady, któremi kierowała się polityka jego w ciężkich tych czasach.

Cały świat umiał ocenić całą wartość przywilei i tej wolności, jaka W. Porta przyznała Serbi. Chowa on także w pamięci owe ostatni kcesye, które przyznała W. Porta temu księstwu po czasie, kiedy stanowisko tegoż oznaczone zostało w znany akcie międzynarodowym. Historia Serbi i do czasu zdobycia jej przedstawia cały szereg wspaniałomyślnych dobrodziejstw i koncesyi, które prowincyi tej z niezaprzeczoną szczodroliwością nadano. I tak zyskała Serbia wyjątkowo rząd własny, podczas gdy instytucyę jej, zastósowane do stopnia oświaty jej ludności, dawały jej sposobność do coraz większego postępu. Rozwój dobrobytu w Serbi zatrzymał się nagle w dniu tym, w którym kilku niespokojnych a ambitnych ludzi, przenoszących złudną popularność nad interes własnego kraju, przyszło do steru rządu. Ludzie ci zmienili wedle własnych zapatrywań zasady dawniej serbskiej konstytucyi, nadali prasie wolność nieograniczoną, aby przez nią tem łatwiej zyskać dla siebie opinię publiczną, wzburyli umysły ludu serbskiego, przedstawiając im przed oczy obrazy zwodniczej przyszłości, o których on nawet we śnie nie marzył i w ten sposób oderwali go od pracy spokojnej i uczynili powolnym narzędziem swych śmiałych i zbrodniczych planów. Od czasu wybuchu powstania w Hercegowinie nie pominęli ludzie ci nic, coby nie nosiło cechy ich wrogiego usposobienia, a czego nie zatrza zapewnienia, dawane względem ich dla rządu tureckiego uległości i zachowania ścisłej neutralności. Oni to przez swych wysłanników wznicieli za pomocą wszystkich środków, jakie mieli pod ręką, powstanie w krajach sąsiednich, wspomagali je i szerzyli. Oni to nadali powstaniemu temu siłę i organizacyę, do której rozbicia tyle potrzeba ofiar i krwi rozlewu. Oni to zbrodniczy ludzie zaopatrywali powstańców w pieniądze, broń i amunicyę i wysyłali im na pomoc liczne bandy, nadużywając w ten sposób swego stanowiska i czyniąc w Serbi plac zborny dla zbitych z naszych szeregów buntowników.

Jest faktem zakonstatowanym, iż dowódcy powstań otrzymali hasło do boju z Belgradem, oraz że liczne w Serbii samę pod okiem zwierności utworzone bandy przekroczyły granice, by zaczepić wojska nasze, lupić i palić wieś, napadać i mordować powstańców i roznosić pożogę i spustoszenie.

Wiadomo, z jaką wyrozumiałością cierpliwością postępowała sobie W. Porta wobec tego wiarołomnego i wyzywającego postępowania od blisko roku, z jakim umiarkowaniem odpowiadała na bezprzesłane intrzygi rządu serbskiego. A jednak ludzie ci, którzy Serbii na drogę te awanturę wprowadzili, nadużywając usposobienia pokojowego W. Porty nie tylko nie odmienili raz powziętych zgubnych postanowień, lecz nadto wyczerpnęli skarby i dochody państwa na znaczne uzbrojenie i wyraźnie okazali zamiar wzięcia otwartego udziału w powstaniu. Wskazali powstańców hercegowińskich i bośniackich w nadziei, iż księżstwo serbskie również wyruszy niezadługo zbrojnie do otwartego boju.

W. Porta w uzasadnionej obawie, by sytuacja ta groźniejszych nie przybrała rozmiarów, widziała się zniewolona wysłać nad granicę serbską i czarnogórską korpus obserwacyjny, w celu uspokojenia spłoszonej ludności i położenia tamy rozbójniczym napacim band powstańczych.

Doszło wreszcie do tego, iż rząd cesarski ujrzał się w konieczności zażądania w Belgradzie stanowczego wyłączenia względem owych nadzwyczajnych przygotowań i gromadzenia wojsk książęcych w sąsiedztwie naszych wilażetów.

W odpowiedzi, jaką nam nadesłał książę Milan, na usprawiedliwienie swego postępowania i zbalamucenia opinii publicznej, usiłował także zamienić rolę i odpowiedzialność zważyć na siebie na drugich, żaląc się na środki przez nas użyte, które były li wynikiem sytuacji, wytworzonej nagannem postępowaniem jego rządu.

Lecz książę w zachwaleści swęj poszedł jeszcze dalej. Wystosował on pismo do nas, w którym żąda od nas upoważnienia, by mu było wolno wojska swe wprowadzić do Bośni, w celu, jak się wyrażał, przyeznienienia się do uspokojenia tej prowincji — wreszcie oświadczył nam, iż w razie odpowiedzi naszej odmownej zamierzył zamiar ten bądź co bądź uskuteczyć. Równocześnie otrzymał ajent księcia w Carogrodzie polecenie, by wzmódz od W. Porty odstąpienie Bośni dla Serbii za opłatą rocznego haraczu.

Już dnia następnego po odebraniu tego pisma wpadli Serbowie, nie czekając na naszą odpowiedź w prowincję naszą. Tego samego dnia uwiadomil nas Mikolaj, książę Czarnogóry telegrafem, którego postępowaniem względem W. Porty nie odznaczało się bynajmniej wiernością, iż nie jasno określone jego stanowisko do W. Porty zniwala go do kroków przeciw nam nieprzyjacielskich.

Ponieważ bezpośrednio po oświadczeniach tych nastąpiły wyraźne dowody rokосу dwu tych ksiąząt, przeto postępowanie rządu cesarskiego było już jasno określone. Napasę należało odeprzeć siłą.

Stosownie do traktatu paryskiego, który okroślił stanowisko księstw lennicznych względem Turcyi, uważała W. Porta za swój obowiązek trzymać się do ostatniej chwili sumiennie międzynarodowego tego aktu. Dopiero wtedy uznała za stanowczo przekroczyć granice umiarkowania, które do tej chwili okazywała, gdy ją gwałtownie zaczepiono.

Rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich pozbawia się rząd serbski ipso facto wszelkich korzyści, przysługujących mu z przywilejów i przyrzeczeń nadanych przez W. Portę a zagwarantowanych uroczystie traktatem paryskim.

Książęta Serbii i Czarnogóry wzgardzili w zachwale zasłanianiu radami Europy i wykrzyli w brew wszelkim przyrzeczeniom i zobowiązaniom dawniejszym w kraj nasz, zamierzali oni orężowi poruczyć swe losy, przeto — od wypadku nierozważnego tego kroku zależeć będzie jaką przyszłość sobie zgotowali.

Europa cała przyna nam w tém słusność, iż do ostatniej chwili czyniliśmy wszystko, aby pokój utrzymać, chociaż postępowanie takowe wymagało od nas nie małych ofiar. Do ostatniej chwili ludziliśmy się nadzieją, iż rząd serbski i książę Czarnogóry po dokładniejszym namyśle w tém się z nami zgodzą, by zapobiedz większemu krwi rozlewowi i smutnym następstwom wojny, że przed ciężką odpowiedzialnością za walkę, którą podjęli, zdradzą i od zamiaru swego odstąpią.

Ponieważ się inaczej stało, przeto my ufni w swoje prawa, wszelkimi siłami o to staraliśmy się będziemy, by być, który z nami podjęto, tocząc z całą surowością, tudzież, by go ukonczyć jak najrychlej. Tym sposobem będziemy mogli przystąpić tym rychlej do urzeczywistnienia reform i ulepszeń, jakie przeprowadzić zamierzył nasz wspaniałomyślny władca i które ludom naszym mają zapewnić dobrobyt materialny i moralny, który od rządów Jego cesarskiej Mości sultana oczekiwać mają prawo. Jesteśmy przeświadczeni, iż wszyscy nasi poddani bez różnicy życzeniami i czynną pomocą wspierać będą państwo w wojnie tej, która mu podjąć wypadło z nieprzyjacielnymi ich kraju i spokoju.

Podług doniesień, jakie Allgem. Ztg otrzymała z Peru 15 lipca z wiarogodnego źródła, skoncentrowała dotychczas Porta w Rumelii wojska w następujący sposób: Nad serbską granicą rozłożone są 4 korpusy i to w Niżu, Widdyniu, Bośni i Nowym Bazarze. Pierwszy jest najmocniejszy bo składa się z 57 batalionów, drugi z 25, trzeci z 45, a czwarty z 35 batalionów. Każdy batalion liczy 700 ludzi, także infanterya cała wynosi 109,900 żołnierzy. Artylerya i kawalerya dodana tymże korpusom dochodzi do 15,000 koni. Oprócz tego obliczają wojska znajdujące się w albańskim Skadarze pod Derwiszem baszą i Abdi baszą, i w Hercegowinie na 40,000. Ogólna siła tych 5ciu korpusów wynosi 165,000 ludzi. Zaciąganiem do szeregów „ochotników“ odbywa się wciąż w wielkich rozmiarach; w samym Carogrodzie zapisano w jednym z ostatnich dni 5,000. Liczba ogólna ochotników dochodzi do 40,000 głów, pomiędzy którymi znajduje się 10,000 jeźdźców czerkieskich. Liczbę bośniackich i albańskich ochotników, stojących już pod bronią, podają na 30,000 ludzi; a wciąż jeszcze nowi się zgłaszają. Równocześnie i awanzowano pod chorągiew trzecie powołanie redyfów.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Tę samą cechę niejasności i bałamuctwa, co telegramy, noszą i wiadomości szczegółowsze, które podają nam o stoczonych bojach dzienniki serbskie, austriackie i tureckie. W przykrém położeniu znajduje się referent dziennikarski, chcący z tych sprzecznych, bałamutnych i niejasnych wiadomości zlepić jakąskolwiek całość i logiczny między niemi utrzymać związek. Mając to na uwadze, odstępujemy też od trudnej

tęj i niemożliwej do wykonania pracy i zestawiając jedynie obok siebie owe liczne a zbijające się nawzajem wiadomości, pozostawiamy ostateczny o nich sąd czytelnikowi.

Dotąd dzienniki nie przyniosły nam telegram wysłanego z Belgradu do jednej z gazet austriackich, w którym Czołak Antycz, podkomendny jen. Zacha, opisuje walkę, jaką stoczył z Turkami dnia 6, 7 i 8 pod Nowym Bazar. Telegram ten, to już czyste żarty. Bohater wspomniany pisze, że doszły go wiadomości, jakoby został pobity przez Turków w dniach tych. Z góry zaprzecza on im i twierdzi, że przez trzy dni ciężkich tych bojów stracił jedynie 54 zabitych i 72 rannych i że ani armat, ani amunicyi, ani bagażów nie stracił. Trzy dni bojów a tylko 54 zabitych! któż temu uwierzy?

O bitwie pod Sajczarem w dniu 12 podaje N. fr. Presse obszerny opis, który streszczamy, jak następuje: Dnia 12 w południe mieli Turcy pod Izworem 18 batalionów piechoty, 12 szwadronów jazdy i około 1000 Czerkiesów i baszybożuków. Ali basza znajdował się z półtrzecia batalionem i dwoma bateriami pod Adlie; Achmed basza z dwoma batalionami i trzema działami był w drodze do Jenzowy. Rano dnia 12 przekroczyła dywizya Leszjanina Timok dwoma kolumnami, z których każda liczyła 4000 żołnierza, o kilka tysięcy kroków powyżej i poniżej Sajczaru na czołach i improwizowanych mostach. Lewa kolumna przekroczyła rzekę w pobliżu Kostelu. Prawa, skrzydłowa kolumna Serbów, chciała dotrzeć do drogi wiodącej z Adlie i z nią rozpocząć parcie na lewe skrzydło tureckie. I tutaj nastęrczały się podobne niedogodności, jak na skrzydle przeciwnym. Aby odwrócić uwagę Turków od kolumn tych okrażających, rozkazano dwóm batalionom strzelców zaczepić front pozycyi. Zadanie to ułatwiła strzelcom bateria, ustawiona w dolinie, która rozpoczęła żywy ogień. Około godziny 9, już po rozpoczęciu boju z frontem armii, nadeszły kolumny okrażające i dotarły do skrzydeł pozycyi tureckich. Osman basza rozkazał zwrócić się skrzydłem przeciwko frontowi zaczepiającemu, miejscowość dozwalała tylko na wolne postępowanie, stąd też dopiero po 10godzinnej walce udało się przeprzeć na drugą stronę Timoka Serbów, którzy obsadzili pozycye, jakie zajmowali poprzednio. Wedle doniesienia Osmana baszy mieli Serbowie 600 zabitych i przeszło 700 rannych, pomiędzy pierwszymi dwu wyższych oficerów. Ale i straty tureckie były bardzo znaczne.

Z Belgradzkiego donoszą pod dniem 14 do Pester Lloyd'a, że ten sam oddział serbski, który niedawno temu w okolicy tę wtargnął i przez Hassana bega odparty został, znów się pojawił. Zdaje się przecież, że nie pokusi się on uderzyć na pozycye tureckie, bo korpus Hassana w czasie tym znacznie się wzrósł w liczbę. Wogóle cała armia widdynska dochodzi do coraz większej liczby żołnierzy, których jęj dowożą parowce tureckie Dunajem. Wspomniana korespondencya donosi w końcu, że armia Abdula Kerima w Sofii liczy obecnie 40,000 wojska i że forpoczty jęj dotarły już do Ak-Palanki.

Z Antiwari, portu tureckiego nad granicą Czarnogóra, donoszą pod dniem 17 do Triester Ztg., co następuje: W tej chwili grzmia działa na wzgórzach przy Sestane, zajętych przez Czarnogórców; wypadek walki dotąd nie wiadomy. Turecki parowiec wojenny wystąpił także do walki i obsypuje kulami działowemi wojsko czarnogórskie, stojące na wzgórzach pod Suzane na wschód od portu. Miasto Antiwari jest zamknięte i ogołocone z ludności, tak Turcy, jak chrześcijanie opuścili domy swe i pociągnęli do obozu. Trzy tureckie parowce wysadziły wczoraj na brzeg turecki wraz z bronią i amunicją.

Ze Skadaru w Albanii, podają słowiańskie źródła, iż Mirydyci, dotychczasowi sprzymierzeńcy Turków, zamierzają opuścić ich i zawrzeć sojusz z Czarnogórcami, jeżeli ci pierwsi nie zgodzą się na ich żądania i nie wydadzą im internowanego od lat ośmiu w Carogrodzie jednego z synów ich księcia, nazwiskiem Bibdoda. Austriackie przecież dzienniki donoszą, że wiadomości tej trudno dać wiare, gdyż, jeżeli w rzeczy samęj książę ten znajdował się w Carogrodzie, to niewątpliwie zżywał tam zupełnej wolności i nie nie słałby mu na przeszkodzie, iżby nie mógł wrócić do domu.

Stolica Serbii, Belgrad, zajęta jest dziś, jak pod dniem 17 do Polit. Correspondenz piszą, jedynie rannymi, których nocą przywożą, aby nie budzić między ludnością trwogi. Między rannymi znajduje się także znaczna liczba Bośniaków mahometańskiego wyznania. Spodziewają się tu, że Ranko Alimpicz po dwakroć zajmie wkrótce Belinę, dokąd powieziono z Belgradu działą obłędnicze (?) Raca, którą Ranko Alimpicz zdobywać musiał, zdołał jak tu się spodziwują, oprzeć się już nadal przemocy tureckiej. Serbowie obwarowali ją silnie i mają tamże załogę, wynoszącą 1,200 żołnierza. Około Beliny uwija się 6,000 powstańców, którzy wszelką komunikacją naokół miasta poprzyrywali.

Moskiewskie komitety nie ustają w niesieniu pomocy braci swęj słowiańskiej. W tych dniach — piszą z Belgradu do Polit. Correspondenz, przysłał komitet moskiewski znów 3,000 rubli dla towarzystwa „krzyż czerwonego.“ Pomoc to jednak nie wystarczająca. Przełożona zatem dąmskiego towarzystwa belgradzkiego, profesora Milowuk, przesała do pism rosyjskich odeszwę, w której wyzwa braci Moskali o nową znów pomoc dla rannych.

Śmierć matki księcia Milana wielką wywołała boleść wśród rodziny księżęcej. Księżna Anna Obrenowiczowa nie była w wieku podeszłym i zawsze cerstwem cieszyła się zdrowiem. Śmierć nastąpiła wskutek zaziębienia. Zmarła księżna była z domu Katargiu i pozostawiła znaczny majątek nieruchomy w Rumunii, gdzie rodzina jęj liczy się do pierwszych w tym kraju.

Pisma słowiańskie zamieszczają odezwę metropolity serbskiego Michała, wygłoszoną przez dostojnika tego wobec zgromadzonych wojsk serbskich w Deligradzie. Odezwa ta brzmi jak następuje:

Gdy naród wybrany wyruszył w pole przeciwko nieprzyjacielowi, mówił prorok i prawodawca Mojżesz: „Słuchaj Izraelu! wyruszą dziś do boju przeciw nieprzyjacielowi, nie trwój się, nie lekaj się w boju i nie cofaj się w obliczu nieprzyjaciela.“ także i ty, czcący Boga narodzi serbski, wybierasz się w Imię Boże do boju, by bronić domu swego, czci swęj, imienia swego, ojczyzny swęj, wolności i świętej wiary Ojców. Wspomnij przeto, drogi ludu, na dawną potęgę i dawną wolność; wspomnij na piękną ojczyznę, w której nieprzyjacieli niezliczenie popełnił zbrodnie, a który i dziś grozi ci zniesieniem i zagładą. Zniewagami zgnębiony dał się słyszeć wołający o pomoc głos twego brata. W kraju Niemancza (Bośni i Hercegowinie) dzieją się lupiestwa, pożogi, morderstwa i zniewagi, zbezczeszczenia tego wszystkiego, co narodowi drogim jest i świętem. Piekielne te zbrodnie oburzyły wreszcie Boga samego, który lud serbski powołał do oręża, by otrząsł się z podłego jarzma barbarzyńców i zniszczył przebrzydłą zarazę, jaka zatruwa powietrze i niedozwala ludowi serbskiemu uczestniczyć w dobrodziejstwach cywilizacji chrześcijańskiej. Niech was głos księcia waszego zagrzeje do boju, niech was wiedzie do zwycięstwa przeciwko barbarzyństwu i niewoli, gdyż walczycie przeciwko półkiszczycowi za święty prawosławny krzyż. Europa cała zwróciła swe oczy na was! Serbia cała pokłada w was swe nadzieje a imi słowiańscy bracia oczekują z niecierpliwością waszego zwycięstwa. Na świętej ziemi stojąc, użycionęj krwią serbskich bohaterów pod Deligradem, w okolo którego wznoszą się stopy tylu tysięcy waszych bohaterów, wyzywam Boga wszechmogącego, by serca wasze pokrzepił, byście wrócić do boju jako zwycięzcy, ozdobieni niezwykłymi wawrzynami sławy, patriotyzmu i bohaterstwa. Niech wam Bóg najwyższy zesła aniołów zwycięstwa na ułżenie boju, byście mogli wreszcie pomścić Pole Kosowe krwią zbroczoną i oswobodzić Serbię z zarazy nieprzyjacielskiej. W tym celu błogosławieństwo, idących do boju, świętym prawosławnym krzyżem, niech się nie lekają niczego wasze bohaterkie serca; pokażcie barbarzyńcowi, że w żyłach waszych płynie krew bohaterka Obiliczy, Kraliewiczy, Hajluków wielkich, Sendeliczy i Poceraczów. Pokażcie mu, żeście Serbami, żeście bohaterami! Bóg wszechmogący, który słyszy modły naszych meczników, przekazuje wam tę krwawę chorągiew jako talizman; idźcie za nią, idźcie za dzielnym Obrenowiczem do boju, do zwycięstwa przeciwko barbarzyńcom! Nasi pradziadowie bohaterscy wywalczyli sobie działami, sporządzone z drzewa wiśniowego, słabą bronią i niepozorną liczbą wojska, złotą wolność. Czyżbyśmy dziś, daleko liczniej w dobrą broń zaopatrzeni i wojskowo dobrze wywieczeni nie mieli pokonać tegoż samego nieprzyjaciela Serbii? Zaiste, zwyciężymy go! Jezus Chrystus, Pan nasz niech będzie z wami! Naprzód dzieci w Imię wszechmożnego Boga, w imię złotej wolności i świętej ojczyzny! Z pełnej piersi niechaj zabrzmi wojenna pieśń Serbów: „Już porporec wieja, drżą liście na drzewie.“ itd. Idźcie w Imię Boga do boju, błogosławieństwo Jego towarzyszy wam, bo idźcie za jego sprawę w tę świętą wojnę. Amen!

Nieszczęśliwa Bułgarya jęczy dotąd pod obuchem dzikiego fanatyzmu i okrucieństwa tureckiego. Wiadomości, jakie ztamtań nadchodzą, są przestraszające i wcale nie przesadzone, jak to lordowi Derby'emu się zdaje. Za autentyczność ich ręczy Politische Correspondenz, pismo, któreby przed jęj zataiło, jak światu okazywać srogie tamże gospodarstwo tureckie. Po kraju — pisze wspomniany dziennik — jeżdżą sędziowie śledczy i w każdej wsi, do której przybędą, urządzają sądy. Na kogo tylko najmniej szepnie podejrzanie, że miał stósunki z powstańcami, bywa zapożywany i czeka go niewątpliwie szubienica. Przed takie sądy najspokojniejszych nieraz ludzi gromadami spędzają. I tych czeka powrót, miecz lub więzienie. Trzeba tylko znać sędziów, podsędków i procedurę sądową w sądach tureckich, aby mieć wyobrażenie, jaka tam panuje sprawiedliwość. W kilku miejscowościach okolo miasta Kirk-Kilissa a esztowano popów i nauczycieli dla tego, że znalezione u nich oświadczenie, w którym ludność bułgarska wyraża swą uległość i wierność do eksarchatu bułgarskiego. Nauczyciele ci jęczą dotąd w więzieniu i choć życie uratują, to mienie z pewnością utracą. W Ruszczeniu, Trnowie, Zelimnie, Adrianopolu i Filipopolu trwają dotąd sądy wojenne, a że gorliwie pracują, o tém świadczą szubienice i wiszący na nich Bułgarowie z stryczkami na szyi.

Przez Timok do Widdynia.

Napisał

Hans Wachenchusen,
(Z Schles.-Pres.)

III.

Labirynt ciemnych, wąskich i również szkodliwych po większej części krytych uliczek, wiedzie przez twierdzę do Seraju-baszy, pałacu gubernatora, rezydencyi, która z tém wszystkim, co opisywałem poprzednio, w najpełniejszej jest harmonii. Nazwa Seraju wystarcza, by przed oczyma cudzoziemca roztoczyć tajemniczo-czarodziejski obraz, który nam fantazyja nasza wytwarza. Z lat dziejących niemal wobrażamy sobie na dźwięk tegoż wyrazu marmurowe, zielone drzew palmowych ocienione posagi, złote kopuły, tryskające fontanny i woniejące rózy ogrody, wśród których przechadzają się pod strażą porych eunuchów osłonięte woalami odaliski — wszystko technie tu rozkoszą i poezją, lśni promieniami światła. O tak — znajdziesz też poezją na wschodzie! Śród moich dźwięków po Azyi i Afryce pielgrzymek widziałem niejedną dzielnicę, która, chociażby zdołała tylko, najzupełniej usprawiedliwiała to wyobrażenie o ziemskim Mahometu raju; ale na całym wschodzie trzeba się wyręczyć dotknięcia rzeczywistości, wstrętnej brudem, plugawym i łachmanami, idąc za przykładem tego podróżnego, który dobiwszy do złotego Rogu pod Carogrodem, nie wysiadł na ład, by nie stargać swych poetycznych illuzji.

Ow konak widdynski zamieszkiwał przecież jeden z najbogatszych baszów, Sami basza, Grek, którego Mehmet Ali jeszcze dzieckiem polubił. Za nim to udał się Sami do Egiptu, gdzie jego dobroczyńca obśpiał dostojny i skarbami. Wywdzięczając się za tyle, lask, zdradził niewierny Grek buntownicze plany Mehmeta przeciw Wysokiej Porcie i uciekł do Londynu, ząd pozwolony do Carogrodu, hojnie przez sultana został wynagrodzony. Mianowano go baszą Trebizondy, a następnie gubernatorem Widdynia, w miejsce Hussema baszy, pogromcy jańczarów.

Mógłbym cały tom napisać o tym najchyttrzym z wszystkich renegatów, przecież to nie należy do rzeczy. Nadmienię więc tylko, że Sami basza ukrywał w swym seraju, obszernym gmachu, którego okien od strony haremu strzegły — zapewne przed niebezpieczeństwami wojny — na dwa piętra wysokie palisady, dwie słubne żony, dwadzieścia nadobnych Czerkiesek i cały batalion młodziutkich paziów o twarzyczkach mlecznej białości.

Przez sklepioną, ponurą i zabloconą bramę, natłoczoną żołdactwem i kawasami (policyantami), wchodzi się na dziedziniec pałacowy, w którym stajnie główną odgrywa rolę, sam bowiem Padyszach nie mógł się podobno poszczycić tak pięknymi rumakami, jak milionowy Sami. Po przebyciu z niemalym mozołem olbrzymiej kupy gnoj, która cała niemal dziedziniec w jedną kałużę zamienia, wchodzi się po drewnianych schodach do obszernej sieni, zapieczętanej służbą i chłopczkami Oglu zwanymi, który to urząd jest na wschodzie pierwszym szczeblem do najwyższych zaszczytów i bogactw; mógłbym cały szereg mnięd lub więcej znanych baszów wymienić, którzy na tej drodze dobili się fortunę...

Dość zameldować się baszy przez jednego z lokai lub chłopców, by natychmiast być wprowadzonym do komnaty audyencyjnej, której szumną nazwę jedynie kosztowne dywany, pozawieszane na ścianach, usprawiedliwiają. Jego Excelencya o każdej porze przyjmuje, z wyjątkiem godzin, w których zwiędza harem. Najlepiej przecież zgłaszać się w godzinach porannych, gdyż Turk zwylk porówno z kogutami się budzi, a porówno z skowronkami udawać się na spoczynek. Nie łatwiejzego na wschodzie, jak otrzymać posłuchanie, a r zęj dostać się do przedpokoju; im wyższa jednakże osobistość, tem dłuższe trzeba na nią czekać. Po dwadzieścia razy zdarzyło mi się np. u wice króla egiptowskiego, którego przedpokoje zawsze są pełne, iż mistrz ceremonii polecił mi przybyć na godzinę 8, a za ledwie o 12 ujrzałem dostojną postać Khedywa — lub jęj też wcale nie zobaczyłem, jeśli Jego Wysokość raczyła o mnie zapomnieć wśród haremnych rozrywek. Zresztą wystarcza w wschodnich dygnitarzy przybycie jakiegokolwiek konsula, wicekonsula lub agenta konsulatu, by natychmiast wszyscy inni goście zostali zapomnianymi.

Napomknę tu nawiasem, że Sami basza przyjął mnie bardzo uprzejmie, jakkolwiek był znany z nienawiści Niemców. Później niestety ściągnąłem na się jego niełaskę, gdy jednego z ulubieńców jego uderzyłem w twarz za to, że ów niesforny chłopak w czasie Rhamadanu rzucił mi rakięte pomiędzy nogi. Przed intrygami Greka zmuszony byłem nawet schronić się z Widdynia do Kalafatu.

Że na wschodzie wszystkie ulice i drogi tak są zablocone, jak ów dziedziniec widdynskiego seraju, nie dziw, gdyż żaden bogatszy lud dostojniejszy Turęk nie dotknę nogą ulicy i jeśli opuszcza na chwilę swój konak, to chyba konno lub w karecie, do której wprost ze schodów wsiaada. Nieporządek uliczny jest mu zatem całkiem obojętny, a zresztą nieschlujność weszła już w miły zwyczaj na wschodzie, podczas gdy plugastwo, podobnie jak i bydlę, jest pod opiekującą strażą koranu, który zabrania go pod karą tępiać.

Na gubernatorskim konaku kończą się i ciekawości twierdzy widdynskiej. Kazamaty, starodawne sklepienia kamienne, tak były zanieczyszczone i tak smrodliwie, że czémprędziej zmuszony byłem je opuścić. Nie starano się też bynajmniej o ich oczyszczenie, w tej błogiej nadziei, że szanę Kalafatu wystarczą przeci Moskalom, w najgorszym zaś razie — Allah jest wielki! — dość znajdzie się schronienia przed nieprzyjacielskimi kulami.

Kilkotygodniowy pobyt mój w twierdzy był jednym z najsmutniejszych epizodów mego życia, który osładzałem sobie chyba częstymi wycieczkami przez Dunaj do oszańcowanego obozu. W ciągu tego czasu byłem gościem baszy. Towarzystwem moim pokojowym był Hekimbasi, lekarz wojskowy, młody Węgier, czerpiący wszystkie swe wiadomości lekarskie z popularnego niemieckiego podręcznika medycznego pod tyt.: „Lekarz domowy“, na męcy którego nie tylko że otrzymał patent, ale nawet za jednego z lepszych doktorów pomiędzy Turkami uchodził.

Gospodarstwem naszym domowem trudniła się czarna jak kruk niewolnica, — Senah było imię tego krokodyla — o kościach mamuta i końskiej szczęce, wiecznie zawalowanego i otulonego w szczawio wozielny burnus. Zważyli ję „naszą owieczką“ (kusum), co jęj widoczna sprawiła przyjemność. Gotowała ona nam codziennie zwykłą baraninę z najdelikatniejszymi czosnkami, przyprowadziła kawę i zapalała cybuchy, gdy się rozkładaliśmy gnuśno na dywanach czardaku, słowem była tak zająca istotą i tak o wygodę „swych effendich“ troskliwa, iż na wet czerpiąc wodę ze studni przy zachodzie słońca, uważała za swój obowiązek malować nasze zalety przed zgromadzonimi dziewczętami w jak najponętniejszych kolorach, by ich wzdęły dla nas zjednać. Ale zamierzmy o tych tajemnicach domowych...

Weselił było w Kalafacie. Tu znalazł się można tuzinami cudzoziemskich oficerów, wszystko albo stary rębacz, albo też młodzi awanturnicy. Za dnia nie mało było roboty, bo Moskale czynili co mogli, by opanować szanę, strzegąc Dunaju. Niezaz godzinami padał deszcz granatów, niszcząc całe szeregi namiotów. Ale Turk jest goźdien podziwu, z jaką flegmą i nieustraszoną wytrwałością broni swych stanowisk warowych.

Widziałem tureckich kanonierów (topsi) tu i północy w Sylistry; żaden ani okiem nie mrugnął, ani słowa nie pisał, obsługując działa. Nawet przy częstych wycieczkach wszystko się odbywało w milczeniu, co więcej, rzadko któremu z ciężko rannych wydarła się skarga z piersi. Serce krajało się na widok tych wyżółkłych, wynędzniałych postaci, które w milczeniu, ufnie swemu fatum, dały się wynosić z pobojowiska, lub z rezygnacją srod zamętu walki umierały bez pomocy.

Jest bezwątpienia coś wielkiego w tej naturze, ale jęj zalety giną w tém samym prawie Islamie, który te cnoty stworzył. Prawodawstwo muzułmańskie nie dozwala moralnego udoskonalenia i pytanie, czy owe cnoty byłyby w razie przeciwnym możliwemi. Wszelkie zbrodnie, najwyzudsza rozwłozność zmysłowa wyszczepia przedczęści do plamie; dziki despotyzm zabija w indywidualnym pojedynczym wszelką godność osobistą i szacunek dla bliźniego, wytwarza w niem jednakże taką wytrwałość i kamienną cierpliwość w cierpieniu, iż do wielkich mógłby Turk być zdolnym czynów, gdyby stany wyższe nie kierowały się te i samemi poziomami instynktami. Przekonałem się bowiem, że i w europejskich szkołach wojskowych wykształceni oficerowie po przybyciu do ojczyzny wnet w ogólną upadali kałużę zepsucia.

W owym czasie ignorancja wyższych oficerów, rodownych Turków, dochodziła do niepojętego stopnia; być może, że dotąd nauczyli się czegoś, boć niepodobna by czas mijał nad nimi całkiem bez śladu. Przytém odznaczał się, jak każdy głupiec, największą nieufnością do swych zagranicznych kolegów. Niższe stopnie nie posiadają żadnego wykształcenia, nawet elementarnego

ego, i każde też mieliby go nabyć? Przedstawia egzystencją Mulasima (porucznika), a nawet Turcy! Jest to istota moralnie zgubiona; dowodzą, całkiem zabitemu na duchu, wnet sam potępia martwość, tem bardziej, że mu nawet iżewstwo domowego ogniska jest wzbronionem.

Też sam powie, że można o taktycznych wiadomościach tak oświecić, jak żołnierzy. Wrodzona flegmatyczność czyni je prawie niemożliwymi, natomiast ożywia ich ślepe posłuszeństwo i niewyczerpana ochota walki za wiarę; a najwięcej za przeciętne a-tureckiego żołnierza jest to, że idzie do boju z kawałkiem chleba i kawalkiem spleśniałego w kieszeni, bez nadziei otrzymania żywności, a nawet żołdu, który mu czasami całe lata nie szmerze nigdy! Widziałem w Neopolu w czasie burbońskich żołnierzy, nie chcących się ruszyć dopóki wóz z makaronem nie sta przed nimi. Widziałem natomiast wojsko tureckie bez żywności odbywające trydniowe marsze śród najwęższych wąwozów, zadowolone kawalkiem chleba suchego i kawy.

Znaną jest rzecza, że oficerowie muzułmańscy, nie piją wina, często rumem i koniakem się rozweselać w Kalafacie jak i później w innych obozach w codziennym krzącającym czasie z rumem; jednakże nie jest prawie niemożliwym, pomiędzy prostymi żołnierzami a oficerami rzadka rzecza. Oficerowie tuż nie było alarmu, kładli się z zachodem słońca w namiotach na spoczynek, podczas gdy ich kołchozowiccy całe noce spędzali na pohlance. Stawiają kwestyę, czy żołnierz muzułmański po czy koniak; otóż mogą zaręczyć, że muzułmanin nie potępił podnieć do waleczności. Na własne oczy widziałem obrzydzenie Turków na widok wojsk angielskich, uzbrojonych już nie we flaszę, ale w całe toniaki, a często całkiem pijanych. Straszna ta ilość secinami zgarniała Anglików na dysenterję.

W ogóle było życie w Kalafacie bardzo wesołe i awanturniczych przygód. Twierdzą widzieliśmy spokojnie w stóp naszych po drugiej stronie Dunaju. Jedną kula dotknęła ją wówczas; aż na przysłowiową Paszkiewicz, aby się przekonał o stanie i uznawczy, że wszelkie usiłowania o zdobycie są bezowocne, nakazał odstąpić od oblężenia. wyruszyli w ślad za Moskalami a dotarli aż do stoczyli jeszcze pod Platiną na Wołoszu zwycięską potyczkę.

Dziś, rozumie się, przybrała walka nad Dunajem inną fizjognomię. Szczęści chrześcijańskie, które w zacienionym w kieszeni kulakami napróżno żywcem moskiewskich, mających im powrócić, wystąpiły obecnie czynnie w szranki boju, jak się zdaje z większą dozą dobrej woli i przebiegłości własnych, aniżeli rzeczywistego udziału. Powiadają „niestety!“ moim zdaniem bożym każdemu szczeremu chrześcijańskiemu nie tylko uprawiać nawet zobowiązany do zrzucenia z siebie tureckiej niewoli. Serbia przecież widocznie perle zbyt ślepo do walki i zbyt ufała słowiańskiej nie niewydziczonej w rzeczywistości wojennym legionów, zrozumiałości niedoświadczonych wodzów, mającymierze takiego księcia Nikitę, który co chwila wywinąć kominka i zdradzić jej sprawę, jeżeli poczuje w dłoni obłąkany baksis albo zwącha nosem, czy niegędo ją. Zaczepiono Turcy, nie będąc aniżnie od strony Bosnii zabezpieczonymi, ani nie e o ile można liczyć na Bułgarów.

Co już wprzódy przewidziałem, zdaje się sprawę-Pomoc bułgarska jest dotąd bardzo mało znaczną, ina niemal i ograniczającą się jedynie na sporach wypadkach; siły serbskie są za słabe wobec te, które fanatyzm turecki stwarza, a jeśli do tego, że nawet owa nierówna na wół dzika tła-aszoboków zdołała w puch rozbici serbskie ba-zwąpić należy o zdolności serbskich oficerów ania w ogniu młodych swych żołnierzy.

Aby poprowadzić do boju niewydziczone wojsko, o bardzo zdolnego, wytrawnego i energicznego nawet wtedy, gdy się ma do czynienia z Słowia-słynąciami z odwagi. Nieraz bułce, nadające sobie „świętych“ lub „niezwykłych“ okrywały się nosząc na placu bitwy, a najfatalniejsze nawet bu-nie były zdolne im przywrócić orok „świętości.“ wtedy tylko mogła liczyć na pomyślny rezultat, zaraz na początku była zdołała kilka walnych od-więści, gdyby mianowicie Czernajew nie był na e stracił tenu w zbyt gwałtownych i bezcelnych ch; gdyby wreszcie była złączyła wszystkie swe y Turkom w jedną bitwę zadać cios stanowiący, to bodźcem dla Bułgarów do jedynego celu ia za broń, podobnie jak za Garibaldeggo powstała Kalabria, co w każdym razie wstrząsające na h by było wróżenie. Tymczasem obecny e operacji wojennych nie jest zdolny wlać męstwa w demoralizowanych i przgnębionych Bułga-orty tu i owdzie, garstkami chwytając za oręż. ofiarą wszelkich okrucieństw i pierwi opłacają y rachunek.

Jak dziś rzeczy stoją, sądziłbym że zawieszono byłoby dla Słowian najkorzystniejszem, tworząc w czasie której mogłyby gabinety wytarować okięj Porty dla chrześcian jak najpomyślniejsze i pokoj.

cielei większych premie około 30 procent są wyższe, niż w towarzystwach akcyjnych, dla tego z kół tycheże właściciele często daje się słyszeć życzenie, ażeby przymus zabezpieczenia budynków w powyższem towarzystwie zniesiony został. W końcu zeszłego roku wynosiła ogólna suma zabezpieczenia 508,752,325 marek; towarzystwo miało do zapłacenia za 763 pożary, przez które 1423 budynki całkiem lub częściowo zostały uszkodzone. Wynagrodzenie za to zapłacić się mające wynosiło 1,610,273 m.

Niedbałość właścicieli włościańskich w zabezpieczeniu się przeciwko gradobiciu w zeszłym roku w niektórych okolicach srogo została ukarana, gdy grad znaczne w niezabezpieczonych zbożach szkody pozycznił.

Celem wykonania paragrafu 60 prawa o zarazie na bydło z 26 czerwca 1875 uchwałą sejm prowincjonalny zaprowadzenie zabezpieczenia przymusowego i ustanowił w tym celu regulamin, który w kołach właścicieli mniejszych w gminach wiejskich i miejskich na żywą natrafia opozycyją. W regulaminie tym oznaczone są składki, płacić się mające od sztuki inwentarza, (od konia 20 fen., od sztuki bydła włącznie cieląt 5 fen.), przeciwko czemu robią ten zarzut, że dominia za drogocenny swój inwentarz, za który w razie wypadku zarazy wyższe otrzymują wynagrodzenie, odpowiednio wyższe powinni płacić składki, zwłaszcza, że niebezpieczeństwo zarazy jest tam większe, niż u zwierząt właścicieli mniejszych.

Stowarzyszenia rolnicze. W W. Ks. Poznańskim obok Towarzystw rolniczych niemieckich, które tu jako nas bliżej nie obchodzące pominiemy milczeniem, istnieje Towarzystwo centralne gospodarze, oraz Towarzystwa filialne po powiatach. Towarzystwa te pomimo, iż ograniczone są na własne siły składających je członków, rząd bowiem tylko towarzystwom niemieckim udziela wsparcia, błogą rozwijają działalność. W łonie Towarzystwa centralnego powstał w zeszłym roku z pobudki Towarzystwa poznańsko-szamatulskiego wydział techniczno-fabryczny, do którego zapisało się od razu 60 członków. Również z inicjatywy Towarzystwa centralnego a za staraniem kilku jego członków, Towarzystwo ku podniesieniu chowu owiec, od kilku lat pozostające w uśpieniu, powołaniem zostało do nowego życia.

Bardzo pożyteczni dla właścicieli mniejszych posiadłości, bo pozwalają im korzystać z błogich skutków stowarzyszenia, są Kółka włościańskie. W roku 1875 powstało około 20 nowych Kółek, bo z 40 kilku wzrosła ich liczba na przeszło 70. Około 4000 włościan należy do tychże Kółek, a w wielu okolicach żyją sobie jeszcze gospodarze włościańscy, aby Kółko powstało i upraszają o jego założenie. Patrona, pana Jackowskiego, który przecież ze względu, iż w wielu okolicach brak osobistości zdolnych do kierowania Kółkiem, życzeniem włościan nieraz zadosyć uczynić nie może.

Wspomnieć tu jeszcze wypadka o Towarzystwie urzędników gospodarczych, które bardzo dobroczynny wpływ wywiera i dość znacznymi rozporządza funduszami, wzięwszy jednak na uwagę wielką ilość urzędników gospodarczych w Księstwie, zbyt mało liczą członków, ażeby mógł szeroko rozwinąć działalność.

Uprawa płodów gospodarczych. Rośliny zbożowe główne jeszcze prawie we wszystkich okolicach Księstwa zajmują miejsce; coraz bardziej się rozszerza uprawa roślin okopowych, szczególnie zaś kartofli, które w części przerabiane bywają na spirytus lub mączkę, w części zaś spասane inwentarzem. Uprawa buraków cukrowych rozszerzyła się bardzo w zeszłym roku w powiecie inowrocławskim i częściach pogranicznych powiatów, skutkiem założenia cukrowni w Przyjezierzu (Amsee), również i w części powiatów graniczących z Dolnym Ślążkiem dość dużo sadzą cukrowych buraków, odstawiając je do fabryki cukru w Trachenbergu. W obydwoh tych okolicach Księstwa daje się spozstrzedz rozszerzenie uprawy roślin pastewnych, co w połączeniu z obszerniejszym chowem bydła i z powiększoną produkcją nawozu, bardzo korzystnie oddziaływa na uprawę zboża.

Na staranną usrawę roli kładą gospodarze coraz większą wagę, o czém najlepiej świadczą urządzane przez towarzystwa rolnicze próby narzędzi gospodarczych, jak np. odbyła w zeszłym roku z inicjatywy Towarzystwa średnio-wrzesińsko-gnieźnieńskiego próba narzędzi rolniczych w Dominowie. Próby te przyczyniły się bardzo do rozszerzenia poprawnych pługów, kultuwatorów itd. Mianowicie kultuwator czyli gruber znajdujący w Księstwie coraz obszerniejsze zastosowanie i sprawa powoli zupełne przeobrażenie w uprawie roli, które na tém się zasadza: ażeby rolę często wznuszać, zamiast ją przewracać bez potrzeby. Dawniej powszechnie dawany odwrót órki ugorowej w skutek tego powoli wychodzi z użycia i to słusznie bo właśnie ostatnie lata suche wykazały widocznie niekorzyść dawniejszej metody uprawy ziemi, a ograniczenie ile możności órki na wiosnę, okazało się koniecznem, ażeby wilgoć zimową w ziemi jak najdłużej zachować. Maszyn gospodarczych w zeszłym roku w ogóle mało zakupiono, z powodu, że ludzie do roboty było prawie wszędzie dosyć, a krytyczne stosunki pieniężne kazały się wystrzeżać wydatków nie koniecznych potrzebnych.

W skutek lichego sprzętu roślin pastewnych w w ostatnich latach i zmniejszonej z tego powodu produkcji gnoju, okazała się w gospodarstwach zwłaszcza intensywnych potrzeba zakupywania sztucznych mierzwi. Stosunki przecież teluryczne i klimatyczne Księstwa są podług doświadczenia dla mierzwi tych nie korzystne; przynajmniej w ostatnich dwóch latach wywarły na vegetację bardzo mało skutku, największy jeszcze na kartofle i buraki. Z solami potasowemi uczyniono dużo bezskutecznych prób, tylko na pognoj łąk bagn

stych i jako potrzęs na koniczyny i lucerny wydały one tu i owdzie dobre rezultaty. W ogóle dla naszych gospodarzy jest najkorzystniejsz starać się o jak największe powiększenie produkcji stajennego nawozu, ponieważ tutejsza po większej części zimna i surowa ziemia potrzebuje skruszenia i rozgrzania, które tylko tworzący humus gnoj stajenny sprawić może; obok tego przecież, aby działanie gnoju stajennego uczynić silniejszém, można z korzyścią używać pojawiających się w handlu mierzwi sztucznych.

Lichy sprzęt zeszłoroczny obok niepomyślnych wpływów powietrza powodowany był także w części szkodami zarządzonej przez różnego rodzaju robaki. Nawet szarańcza pojawiła się w powiecie międzychodzkiem, lecz w małej tylko ilości. W oziminach gasianice jeszcze przed zimą wielkie zrządziły spustoszenia, mianowicie w powiatach wągrowieckim, szamatulskim i bukowskim, w powiecie gnieźnieńskim skarżono się bardzo na myszy, które w koniczynie znaczną zrobiły szkodę.

Rdza w pszenicy pojawiła się szczególnie w powiecie inowrocławskim; ponieważ zauważono, iż bardzo szkodliwy wpływ wywierają krzaki berzbersy, rząd nakazał ich wyrudowanie, co w niektórych okolicach miało się okazać skuteczném. W koniczynach i lucernach rozszerza się coraz bardziej kamianka, tak że nawet trudno dostac nasienia koniczyny wolnego od tego chwastu. W skutek rzadkiego stanu zboża w zeszłym roku bardzo dużo puściło się w niém zielska, szczególnie pojawiła się ogólnie łopucha.

Sprzęt zeszłoroczny wydał podług urzędowych sprawozdań, w stosunku do sprzętu średniego, następnne rezultaty:

	Obwód rejencyjny	
	poznaiński	bydgoski
ziarno, głąby itd. słoma, ziarno, głąby itd. słom.		
Pszenica	0,61	0,55
Zyto	0,77	0,65
Jęczmień	0,61	0,49
Owies	0,64	0,56
Groch	0,40	0,43
Bonik	0,76	0,57
Taterka	0,85	0,94
Kartofle	1,00	0,93
Rzep	0,76	0,73
Rzepik tak samo		
Buraki pastew.	0,93	0,79
Buraki cukrowe	1,13	—
Len	0,35	0,63
Chmiel	1,08	—
Siano	0,73	0,64
Koniczyna	0,44	0,38
Łubin	0,97	0,77

Pszenica podług tego wykazu wydała sprzęt o 39 resp. 12 procent niższy, niż zwyczajny; nadto ziarno w wielu miejscach z powodu długiego deszczu podczas żniw ucierpiał. Sprzęt żyta był również wiele niższy od zwyczajnego, szczególnie w poznaińskim obwodzie rejencyjnym, także i sprzęt zbój jarych i roślin strącznych, z wyjątkiem taterki i łubinu, które się dobrze udały. Jęczmień przez deszcz bardzo ucierpiał, w skutek czego do gorzelni i browarów po większej części nie mógł być potrzebowany. Uprawa grochu rok rocznie coraz bardziej się zmniejsza, z powodu, że roślina ta jest bardzo niepewna, podobnież i uprawa rzepiu. Bardzo się obrodziły kartofle i cukrowe buraki, przeciwnie zaś sprzęt lnu był bardzo lichy. Usiłowania postępowych gospodarzy, aby uprawę lnu w Księstwie zaprowadzić i przez to mieć korzystne zatrudnienie dla ludzi na zimę, nie chcą się udać z powodu, iż klimat tutejszy, szczególnie zaś zwyczajna susza na wiosnę na urodzaj lnu bardzo źle wpływa.

Sprzęt chmielu wypadł bardzo obficie, tak pod względem ilości, jak i jakości, chociaż głównie sprzątnięto towar średni, ponieważ vegetacja podczas kwitnienia była bardzo bujna. Z powodu, iż przy rwanii, suszeniu i pakowaniu chmielu często widać było jeszcze brak staranności, ma się odbyć w tym roku w Nowym Tomysłu wystawa chmielu, połączone z rozdaniem nagród pieniężnych dla właścicieli mniejszych, których produkta pod każdym względem odznaczać się będą.

Bardzo lichy był sprzęt koniczyny i siana z łąk, mianowicie pierwsze cięcie w skutek długiego zimna na wiosnę i następnej suszy wypadło bardzo nędznie. Również urodzaj i innych roślin pastewnych, jak lucerny, seradelli itd. był po większej części niezadowalający, tylko kukurydza wydała znaczny sprzęt.

Najbardziej dokuczył gospodarzom w roku zeszłym, z powodu bardzo małego sprzętu, powszechny brak słomy. W wielu gospodarstwach, szczególnie przy obszerniej uprawie kartofli, chcą inwentarz wszystkich przezimować, słomy tylko bardzo mało można było brać na sielkę, a miejsce tego trzeba było używać ziemi, kępi, igliwia itd., w skutek czego było nieraz bardzo źle miało legowisko.

Owoc w zeszłym roku się obrodził. Obsadzenie dróg polnych drzewami owocowymi znaczne zrobiło postęp; co do dróg publicznych z wyjątkiem żwirówek, dużo jeszcze pozostaje do życzenia. Sadzone mianowicie kwaśne wiśnie, których owoc bardzo poszukiwanym jest artykułem handlu na sok wiśniowy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Sędziego powiatowego w Skwierzynie nad Wartą pana Basch przeniesiono w tym samym charakterze do sądu powiatowego w Pile.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze

sumę odprawi JW. ks. kanonik Maryański, kazanie powie JMć ks. penitencjaryz Jaskulski.

* **Autor broszury** „Niebezpieczeństwo chwili obecnej“ machnął znowu stylem i tym razem względniejszy niż dawniej, przez Merkurego pewnej oficyny porto-franco nadesłał nam najnowsze swe piśkło do biura redakcyi. Jest to na czterech kartkach spisany „List otwarty do ultramontańskich krytyków.“ Wiele tam huku i stuku: i czapka frygijska i tonzura księży, jezuityzm, grynderstwo, ultramontanizm, słowem sickness jak na liberalnego farceur'a wcale nie zła, a przypominająca korespondencje poznańskie do Dziennika Polskiego. „Tańcujcie panowie, teraz czas tańcować“; w podrygach już od dawna jesteście...

Wysok ten kołowroczny liberalnej kwadruje zresztą wysmienicie do mowy instygatorskiej księdza Brenka, o której w dzisiejszym naszym wstępnym piśmie artykule.

* **Na wczorajszym** nadzwyczajnem posiedzeniu Steli, odbytem wśród licznego bardzo współdziału członków, przyjęto dziesięciu nowych kandydatów, tak że obecnie Towarzystwo to liczy 70 członków. Po przeczytaniu przez sekretarza p. Rybickiego gruntownego sprawozdania z majówki, wianków, lipcówki i przedstawień teatralnych, postanowiło towarzystwo 150 grzywien przekazać Radzie Nadzorczej Teatru polskiego w Poznaniu na żelazny fundusz subwencyjny, 30 grzywiami wesprzeć pewnego obywatela miasta naszego ze wszech miar zasługującego na pomoc, a reszta w ilości 60 przeszło grzywien zasilić kasę Towarzystwa. Następnie towarzystwo postanowiło urządzić osobny wydział muzyczny pod dyrekcją ks. Apol. Tłoczyńskiego, a następnie wybrano osobną komisją, z 5 członków złożoną, która się zajmie z mianą statutu. Młodemu Towarzystwu, które, jak widać z powyższego pobieżnego sprawozdania, raczo się bierze do pracy i zakres swego działania coraz bardziej rozszerza: szczęście Boże!

* **W sprawozdaniu** naszym Walnego zebrania poznańskiej spółki pożyczkowej z dnia wczorajszego napisaliśmy, że „pp. Pfitzner, M. Zakrzewicz, Krysiwicz i dr. Zieliwicz wylosowani zostali.“ Otóż zwracają nam uwagę, że nie dr. Zieliwicz, lecz dr. Żabiński wylosowany został.

* **Wczoraj umieszono** szczęśliwie krzyż piękny żelazny o złocistych promieniach na szczycie kościoła Św. Małgorzaty na Śródcie, którego zewnętrznę odnowienia jako też i muru go otaczającego staraniem radcy kościoła i dozoru, z dobrowolnych ofiar i oszczędzonych groszy się wykonuje. Wielki czekały na dokonanie szczytu tego kościoła i postawienie krzyża. Wizyta Rydyzińskiego r. 1779 o tém już wspomina. Kościół Św. Małgorzaty piękny teraz przedstawia widok. Z ruin przemienić się we wspaniały dom boży. Krzyż pomieniony z kutego żelaza przez ślusarza Dybezyńskiego wykonany waży 1 1/2 centnara; roboty mularskie wykonuje pan Dehmel; obaj parafianie kościoła Św. Małgorzaty.

* **Pogadanka czwartkowa,** która się onegaaj w lokalu Ula odbyła, zgromadziła i tą razą dość znaczną liczbę członków. Przedmiotem pogadanki było urządzanie tanich mieszkań na gruncie Ula przy Długiej ulicy Nr. 3. Jeden z członków referował o obecnym stanie tej sprawy, podając członkom pod rozwagę trojaki sposób urządzania tego budynku: 1) za pomocą akcyi, 2) przez spółkę, do którejby Ul także wstąpił, 3) przez spółkę, która by Ula grunt ten nabyła, i na nim tanie mieszkania wystawiła. Z ożywionej pogadanki przekonanie się było można, iż przeważna większość członków oświadczyła się za akcyami pod zarządem Ula. Ponieważ sprawy tej wyzerchujące jeszcze nie rozbrano, przeto odłożono ją do przyszłej pogadanki.

Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się, iż dług na kamienicy Ula przy rogu ulicy Ślusarskiej i Butelskiej ciężący z zakupa, już został pod dniem 17 b. m. dawniejszemu jego właścicielowi do grosza spłaconym. Wiadomość ta zrobiła na członkach wrażenie. W toku pogadanki oświadczone także członkom, iż najbliższe walne zebranie Ula odbędzie się w sierpniu, na którym Zarząd przedłoży członkom bilans Ula aż po 31 lipca r. b.

* **Z dniem wczorajszym** rozpoczęły się ferye sądów tutejszych, które potrwać do końca miesiąca września.

* **Z Wągrowca** donoszą nam, że tamtejszy adwokat p. Władysław Zborowski przenosi się z dniem 1 września r. b. jak sędzia powiatowy do Poznania.

* **Zarząd niemieckiego** towarzystwa agronomicznego na powiat bydgoski urządził na dniu 25 sierpnia r. b. w Bydgoszczy wystawę koni i bydła. Najlepsze okazy premiowane będą z funduszu rządowych. Na wystawę przyjmowane będą 4-letnie i starsze klacze z żrebiętami i klacze odstawione ogiery ze stajni prywatnych; z bydła przyjmowane będą jedno-, dwu- i trzyletnie i starsze stadniki, krowy aż do la sześciu i woły do lat 5, będące w posiadaniu właściciela od pół roku. Wszystkie na wystawę wystawić się mające zwierzęta powinny należeć do właścicieli, mieszkających w powiecie bydgoskim, chociażby ci nie byli członkami towarzystwa agronomicznego.

* **Księstwo Leonowie Sapiehowie,** obchodząc będą dnia 26 b. m. złote wesele w Krasiczynie. W roku 1826 pobrali się i przez lat 50 byli wzorem najpiękniejszym małżeńskim pożycia i cnót rodzinnych i domowych. Dowiadujemy się, że złote ich wesele obchodzić będzie rodzina bardzo uroczystie. A rodzina ich bliższa i dalsza jest bardzo liczna, bo do Krasiczyna ma na uroczystość złotego wesela zjechać do 100 osób. Oprócz tego zaproszonych jest do 250 osób, nie licząc tych, co z własnej inicjatywy przybędą, aby złożony życzenia sędziwej parze, zapytawszy wprzód, czy księstwu te życzenia osobście wyrazić mogą. Zjazd więc będzie bardzo liczny i na przyjęcie zbudowano umyślnie wielką salę.

* **Do Pielpina** przybyła, jak donosi Pielgrzym w przesłaną sobotę deputacya parafii luznińskiej, złożona z 61 osób, prosząca Arcypasterza, ażeby nie pozwalał zaprowadzenia żadnych zmian co do języka w kazaniach, motywując prośbę swę tem, że prócz nauczyciela, który uczy dzieci polskich, i żony innego nauczyciela, sprawozdanej z niemieckiej Warmii, wszyscy parafianie luznińscy rozumieją po polsku.

* **Liczba ofiar** wybuchu gazów ziemnych w kopalni węgla L'Hotel w Lotaryngii, wynosi, podług najnowszych wiadomości, 147 osób. Trzej tylko górnicy ocalili z liczby 150 pracujących w kopalni przed katastrofą; 88 zginęło na miejscu, a ze 106 pokaleczonych po największej części ciężko, w ciągu dnia następnego kilku nar umarło. Dwie trzecie części ogólnej liczby nieszczęśliwych składy się z ojców rodzin. Niektóre rodziny górników utraciły nie tylko swych ojców, ale i po kilku dorosłych synów lub braci. Katastrofa ta zdarzyła się w nocy na 6 b. m.

* **W Nielei** zmarł dnia 16 b. m. po kilkuletniej chorobie książę Paweł Sanguszko. Drugi syn ś. p. księcia Władysława i Izabelli z Lubomirskich, ś. p. książę Paweł Sanguszko po ukończeniu studiów prawnych służył w dyplomacyi i był attaché ambasady austriackiej w Paryżu. Po zgonie ojca odziedziczył dobra tarnowskie wraz z dziedzicznem parostwem. Wszelako stan zdrowia nie dozwolił mu zasiąść w Izbie panów wiedeńskich. Owdowiały po ś. p. Mary z hr. Borchow, książę Paweł podpadł na zdrowiu i ostatnie lata spędzał na Południu. Wielka słodycz charakteru, uczynność i miłosierdzie wypływające z głębokiej religijności cechowały zmarłego.

